Nr. 184. Kraków, dnia 10 Sierpnia — Niedziela. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara. — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

***Kraków**, 9 sierpnia.*

Pod tytułem *Was ist das Slaven Vaterland?* zamieszcza jeden z organów hegemonów niemieckich w Austryi artykuł, którego sensu trudno się doszukać — którego cel jednak aż nadto widoczny: ośmieszyć i poniżyć wszelkie narodowe dążenia Sławian. Biorąc pochop z wycieczki Kroatów do Pragi, celem zwiedzenia teatru, na którym z uprawnioną dumą jaśnieje napis „naród sobie!“ — wspominając mimochodem o zamierzonej, a wcale politycznego charakteru nie mającej wycieczce czeskiego „Sokoła“ z Kolina do Krakowa — *N. W. Tagblatt* twierdzi naprzód, że Sławianie od Niemców nauczyli się sposobów agitacyi narodowej. Niemcy bowiem — którzy wszystko wynaleźli — są twórcami zjazdów narodowych — gimnastycznych, śpiewackich, strzeleckich itp. Jeżeli tedy Sławianie teraz w podobnych celach się zjeżdżają — jest to tylko naśladownictwo i nic więcej. Czy potrzebujemy spierać się o to z pseudo-demokratycznym organem? Sądzimy, że byłoby to zupełnie zbytecznem. Każdy naród ma coś, co jemu szczególniej jest właściwem, co naturze jego odpowiada, co prawie z przyrodzoną koniecznością z niej wynika. Inne narody mogą to sobie przyswajać, jeżeli im się to wyda użytecznem. Jeżeli sławiańskie narody przyjęły od Niemców różnorodne zjazdy, jako środki nietylko zamanifestowania narodowej jedności — to „naśladownictwo“ tego rodzaju dowodziłoby tylko, że i Sławianom nie brak zmysłu praktycznego, i że z przykładu „naszych najserdeczniejszych“ umieli oni skorzystać. A chyba podrzędny organ hegemonów niemieckich nie będzie twierdził, że narodom sławiańskim nie wolno czynić tego, co wolno Niemcom, ani też, że naśladownictwo co do środków działania jest nieprawnem. Na festyny śpiewackie, gimnastyczne i strzeleckie nie wzięli Niemcy wyłącznego przywileju — i nie wiemy dlaczego one, w zastosowaniu przez narody sławiańskie miałyby być czemś gorszem, aniżeli wtedy, gdy Niemcy środka tego używają. Zachodzi tylko jedna drobna różnica, że Niemcy na tych wszystkich swoich „festach“ używają jako symbolu barw ogólno-niemieckich *vom Reich* i śpiewają hymny pruskie — podczas gdy w zjazdach sławiańskich nie występuje na jaw nic takiego, coby uczuciom i dążeniom obywateli austryackich ubliżało.

Twierdzi wiedeński *Tagblatt* — że zjazdy tego rodzaju zawsze mu przypominają pieśń: *wo ist der Deutschen Vaterland* — i że na zjazdach tych zapytują analogicznie zebrani — „gdzie ojczyzna Sławian?“ Otóż tu zachodzi właśnie najgrubsza omyłka. Sławianin żaden nie potrzebuje stawiać pytania w rodzaju tego, jakie postawił Arndt w swojej znanej pieśni „gdzie Niemców ojczyzna?“ Nie potrzebują sobie Sławianie tego pytania stawiać — z dwóch ważnych przyczyn. A przedewszystkiem dlatego, że oni w swych politycznych dążeniach i w swej praktycznej polityce nie sięgali nigdy po to, co cudze, że nie wychodzili na rabunek, pokryty jakąś cywilizacyjną maską, ale trzymali się swoich narodowych granic, z których obca przemoc nieraz wyprzeć ich usiłowała. Niemiec zapytywał „gdzie jest ojczyzna Niemiec“ i odpowiadał sobie: gdzie język niemiecki sięga, gdzie pług niemiecki orze itp. A że język niemiecki sięgnął wszędzie, gdzie go pod osłoną policyanta innym przemocą narzucono, że pług niemiecki nazbyt często orał skibę zroszoną krwią jej dawnych posiadaczy, przez niemieckich „kulturników“ wytoczoną — że skutkiem tego Niemcy nie mogli dokładnie wiedzieć, dokąd ich ojczyzna sięga, bo sięga ona co chwila gdzieindziej, gdzie ją umiał wprowadzić system eksterminacyjny, przeciw innym narodowościom zwrócony — przeto nic dziwnego, że Niemiec zapytywał: gdzie ojczyzna nasza?

Inaczej z nami, Polakami — i z innemi szczepami sławiańskiemi. Nie potrzebujemy zapytywać: gdzie nasza ojczyzna? bo my ją mamy, duchowo całą, chociaż politycznie rozdartą — i szerszej nad nią nie pożądamy, bo my jej kresy krwią swoją znaczyli, więc zamiast pytać, wolimy konstatować, że... „jeszcze nie zginęła“. A toż samo da się powiedzieć o Czechach, o Kroatach i t. p. A jeżeli dzisiaj korzystamy z każdej sposobności, żeby się zebrać, podać sobie bratnie dłonie, pokrzepić na duchu — czynimy to nie jako jeden naród sławiański — bo takiego nie ma — ale jako różne narody plemienia sławiańskiego, z których każdy ma swoje odrębne dzieje, swoje historyczne granice, wie, a zatem nie pyta, gdzie jego ojczyzna — bo on po za granice tej ojczyzny zaborów nie robił, a swoją indywidualność zachować umiał, w żadnej obcej indywidualności jej nie zatopił i jako żywo! nie zatopi nigdy. Wiąże nas wspólność przeciw wam — hegemoni niemieccy, bo nas do tego waszemi zaborczemi, germanizacyjnemi dążnościami zmuszacie. A gdybyście umieli być dosyć bezstronnymi, aby zrozumieć, że ta silnie wyrobiona indywidualność narodów sławiańskich, jeżeli jest z jednej strony bronią przeciw waszym germanizacyjnym a w następstwie zaborczym zachciankom, to jest też z drugiej strony tarczą dla was przeciw zaborczości Rosyi, która na barkach innych sławiańskich plemion spodziewa się czynić kiedyś na was zdobycze — tobyście nie pytali ironicznie „gdzie Sławian ojczyzna?“ bo wiedzielibyście, co jest ojczyzną Czechów, a co Polaków, i wiedzielibyście zarazem, że w tej indywidualności ludów sławiańskich jest dla was najlepsza ochrona przeciw rosyjskiemu panslawizmowi i temu co za nim idzie — rosyjskiemu despotyzmowi.

Przytoczywszy w całej osnowie rozporządzenie cesarskie z d. 28 lipca b. r. o pomocy dla okolic Galicyi, dotkniętych powodzią, — powiada *Czas*: „Oto rozporządzenie, które kraj z tem większą przyjmie radością, że zasadnicze szczegóły jego pomimo niedyskrecyi pewnych dzienników do ostatniej chwili dochowały się w tajemnicy“. Niestety! nie rozporządzamy w naszej redakcyi piórem tak humorystycznem, ażebyśmy mogli na tę humorystykę *Czasu* w tym samym odpowiedzieć tonie. Ale najpospolitszą i wcale nie humorystyczną prozą — zwrócimy naprzód uwagę czytelnika na tę niezrównaną logikę, że radość z owego rozporządzenia jest w kraju tem większa, iż zasadnicze szczegóły jego do ostatniej chwili dochowały się w tajemnicy. Jest to zupełnie tak — jak n. p. ze św. Mikołajem, albo z drzewkiem w wigilię Bożego Narodzenia. Radość dzieci z darów, jakie w te dnie otrzymują, jest tem większa, im mniej naprzód wiedzą, co dostaną. Toż i ty — dziecko galicyjskie! masz się z owych 800.000 tem bardziej cieszyć, że... *Czas* nie znał dotąd „zasadniczych szczegółów“ cesarskiego rozporządzenia. Powiadamy: że *Czas* ich nie znał, kraj bowiem znał je dobrze już przedtem, i tajemnicą one nie były. W tym dniu, kiedy między ministerstwem a marszałkiem i namiestnikiem Galicyi kończyły się w tej sprawie rokowania, pisał nam jeden z naszych wiedeńskich korespondentów, że na zapomogi dla dotkniętych powodzią, dana będzie ze skarbu państwa suma 800.000 złr. — że z tego będzie 500.000 złr. przeznaczone na bezzwrotne wsparcia, a 300.000 złr. na zaliczki. Zaraz przeto w pierwszej chwili ta wielka tajemnica — która dziś *Czasowi* sprawia taką radość — była krajowi znaną za pośrednictwem naszego pisma. Jak można nazywać „tajemnicą“ — co już oddawna jest wiadome, to chyba rozstrzygnie logika tego samego *Czasu*, który przed trzema dniami pisał, że „z drugiej dopiero ręki, z dzienników niemieckich“ dowiaduje się o zajściach w Warszawie, pomimo, że o zajściach tych piszą od trzech tygodni zupełnie — z wyjątkiem drobnych szczegółów — zgodnie, *N. Reforma*, *Gazeta Narodowa*, *Dziennik Poznański* i *Kuryer Poznański*!

Ale — *Czas* twierdzi, że podanie szczegółów rozporządzenia cesarskiego przed jego ogłoszeniem było — niedyskrecyą. Dlaczego? Jeżeli akcyę pomocniczą, do której wobec tak kolosalnych klęsk elementarnych skarb państwa był obowiązany, będziemy uważać jako dar dla grzecznych dzieci na św. Mikołaja albo na drzewko — to oczywiście niedyskrecyą byłoby wczesne tego daru rozgłoszenie. Ależ to jest tylko spełnienie jednego z obowiązków rządu, i to z tych, od których nigdzie, w żadnem cywilizowanem państwie rząd się nie uchyla, który najściślej wchodzi w system najzwyklejszych funkcyj rządowych. Więc jeżeli przez wczesne ogłoszenie tych szczegółów popełniliśmy niedyskrecyę, to chyba tylko wobec *Czasu* samego, któremu markotno być musi, że w tak ważnej sprawie krajowej nie miał wcześnie należytych informacyj i dał się nam wyprzedzić.

Jeżeli zaś nazywamy rzeczy po imieniu, i co dla *Czasu* jest „darem“, uznajemy tylko obowiązkiem rządu i spełnieniem zwykłej funkcyi rządowej — to nie chcemy przez to bynajmniej uszczuplać zasługi rządu. Tak bardzo i od tak dawna przywykliśmy, że wobec naszego kraju najzwyklejsze i w każdem innem państwie przez się zrozumiałe obowiązki skarbu państwa idą w zapomnienie — iż nawet za spełnienie takiego obowiązku ze strony rządu, wyrazić mu musimy uznanie i wdzięczność. Co zrobiono dla Galicyi, jest mniej, aniżeli przed paru laty zrobiono dla Tyrolu. Ale targować się nie myślimy, ani Tyrolczykom zazdrościć. Stało się, co się stać było powinno — a i samo spełnienie powinności może czasem być dostatecznym do uznania tytułem.

Ze Śląska piszą nam:

„W numerze 178 *Nowej Reformy* z dnia 3 sierpnia umieszczony jest telegram, że kilka zborów ewangelickich rekurowało przeciwko prowadzeniu metryk kościelnych w języku polskim. Rzecz ma się zupełnie inaczej. Przed dwoma laty pastorowie zborów w Nawsiu i Bystrzycy poczęli metryki — dotąd prowadzone po niemiecku pisać po polsku. Władza administracyjna, której prawdopodobnie władza kościelna o tej zbrodni doniosła, wydelegowała komisarza dla zrewidowania metryk obu tych zborów. W kilka dni po odbytej rewizyi obaj pastorowie odebrali rozkaz rządu krajowego w Opawie, aby natychmiast metryki po niemiecku prowadzić zaczęli. Rząd krajowy odwołuje się na jakiś patent z 20 lutego 1784! roku, który jak się zdaje (bo go nigdzie dostać nie mogłem) o języku, w którym metryki prowadzone być powinne, nic nie orzeka, bo dotąd na Morawie w zborach czeskich metryki piszą po czesku, a nikt tego nie zabrania. Pastorowie a nie zbory, rekurowali przeciwko rozporządzeniu rządu krajowego. Domyślam się z telegramu *Reformy*, że rezolucya na ów rekurs przed dwoma laty podany zapadła, ale dotąd nic o niej nie wiemy. Zechciejcie ów telegram według danego objaśnienia sprostować, bo każdy nieświadomy rzeczy, tak tylko telegram ten rozumieć może, iż polscy pastorowie uciskają swoje (nota bene) polskie) zbory polskiemi metrykami tak że przeciwko temu gwałtowi do ministerstwa o pomoc uciekać sie muszą. Albo pomyśli ktoś, że to zbory niemieckie, a Polacy *horribile dictu*! uciskają Niemców, a Niemcy Taaffego wzywać muszą, aby ich bronił.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

***Lwów**, 8 sierpnia.*

(=) Los szlachty gospodarującej w wschodniej części kraju, z każdym rokiem staje się mniej godnym zazdrości. Spisano już całe tomy na temat gnuśności ludu wiejskiego i jego apatyi, tudzież wstrętu do pracy; wykazano w tysiącach artykułów, jak lud ten, skory do lenistwa, pod rozmaitymi pretekstami uchyla się od pracy i jak mu w tym kierunku idą na rękę liczne jarmarki, odpusty, podwójne święta w wschodniej części kraju i t. p. Lekarstwa na uchylenie tej choroby społecznej, dotychczas nie znaleziono, ale natomiast żywioły pracujące niestety bardzo gorliwie nad stworzeniem jeszcze większej przepaści dzielącej społeczeństwo nasze na dwa wrogie obozy, wyszukują nowe tytuły do uchylania się ludu od pracy około roli i gospodarstwa. O przykłady nie trudno. Wiadomo, jak ciężkim jest rok obecny dla gospodarzy wiejskich. Powódź w wielu okolicach kraju zniszczyła całkowicie plony tegoroczne; w okolicach zaś, nieleżących przy rzekach i rzeczułkach górskich, ustawiczne deszcze zniszczyły i niszczą dalej wszelkie zasiewy. Bardzo małą jest ta przestrzeń kraju, w której, dzięki przepuszczalnym gruntom, albo też dzięki szczęśliwej konfiguracyi terenu, w bieżącym roku liczyć można było na mierny urodzaj, ale niestety, właśnie w takich miejscowościach, dzięki ciągłym podburzaniom ludu przeciw dworom, brak rąk do pracy. Znane mi są liczne włości w wschodniej Galicyi, w których właściciele obszaru dworskiego, dziś za żadną cenę robotnika dostać nie mogą; całe łany najpiękniejszego zboża, już dojrzałego, czekają na żniwiarzy, których niestety do pracy ściągnąć niepodobna, bo albo bawią po jarmarkach, albo po odpustach, albo też zabawiają się w politykę wyższą. Tak jest: stronnictwo, które pod pretekstem umoralnienia ludu i bronienia praw jego przez nikogo niezaatakowanych, demoralizuje tylko ten lud, i pracuje formalnie nad jego zgubą, wynalazło od kilku lat nowy sposób odciągania go od pracy, tyle dlań potrzebnej. Oto w porze żniw, w chwili najgorętszej pracy w polu, urządza to stronnictwo już kilka lat z rzędu, w rozmaitych okolicach kraju, wiece ludowe. Ściągają się na takie wiece całe gromady ludu; wsie wyludniają się, na zagonach włościańskich i dworskich leży zboże na pokosach albo w kopach, a lud słucha bezwiednie andron wygłaszanych przez jakiegoś agitatora, potem częstuje się po karczmach a wróciwszy do domu, wypoczywa dni kilka po trudach polityki i karczmy. Dziwna rzecz, że ci niepowołani opiekunowie ludu nie pomną, jak ciężką krzywdę wyrządzają temu ludowi, odciągając go od pracy. Dlaczegoż, jeżeli już koniecznie światło zbawczych poglądów swoich chcą zlać na włościan, nie zwołują takich zebrań ludowych w zimie, np. w pierwszych dwóch miesiącach każdego roku, kiedy włościanin, w przeważnej części Galicyi wschodniej walczy z głodem i ratuje się tylko pożyczkami na odrobek, które bierze po dworach, przyrzekając solennie, że w czasie żniw odrobi otrzymaną zaliczkę? Pisałem już przed kilku dniami, że żywioły rozkładcze zwołują tego roku wiec do Doliny. Obecnie znajduję w pismach mo-

---

DZIKA ANKA.

NOWELLA

napisała **Ama**.

We wsi nazywano ją dziką, bo z dzieciakami nie uganiała, a ludzi się bała, jakby czego złego i tknąć się nie dała nikomu. Kiedy czasem po kościele, która z kobiet zagadawszy, do matki i do niej się zbliżała pogłaskać dziewczynę po twarzy, lub włosach, jak to zwykle, ona zawsze jasną głową umykała z pod szorstkiej dłoni, obiema rękami czepiała się matki za spódnicę i tuliła się do niej, strwożona, jakby przed wielkiem niebezpieczeństwem.

— Jakaś dzika ta dziewucha, a wywala te wołowe ślepia, jakby na niewiedzieć co — mówiły gospodynie między sobą — dyć cię nie zjem — uspakajały dziecko, a do matki zwrócone pytały:

— Cóż to; człeka się stracha, czy co?

— Nieśmiałe to trochę, ludzi nie widzi — tłomaczyła im matka. Nieśmiała też to była ta Anka, nieśmiała bardzo i niemowna a pierzchliwa, jakby rosła w lesie i ludzi nie widziała, jak życie długie. Po prawdzie, widywała ich też bardzo mało, a tyle, co w kościele we święta i czasem u promu, bo do nich, do chaty, rzadko kto ze wsi zachodził. Chata ich stała daleko, daleko za wsią, na samych Brzegach, ludzi tam nie było widno, tam drzewa tylko szumiały, woda gadała wiecznie i kołysała dziewczynę szeptem swym. I wykołysała. Wykołysała ją rzeka głęboka szeptem fali błękitnej, ukołysały drzewa nadbrzeżne szmerem liścia, wychowało zielone błonie i skaliste góry tajemnicą przesłonione siną i ona była ich. Z niemi rozgadywała się przez dziecięctwo całe i nie bała się, przed niemi nie uciekała nigdy.

W tyle, za chatką, za tą wielką wydmą wiecznie szarą, za tym kawałem błonia zielonym wiosną i latem — wieś leżała. Przed chatą rzeka płynęła, wiankiem wierzb strojna i łozin i oddzielała ich od miasta. Widniało ono tam po drugiej stronie, z za zieleni drzew bieliły się piękne domy, wysokie wieże strzelały w powietrze i złote błyszczały krzyże kościołów. I tyle wszystkiego, dalej nie zajrzeć, bo dalej... z południa, tam, zkąd rzeka biegła, tam olbrzymie grzbiety gór potężnym wydźwignęły się wałem i ciągnęły się daleko — daleko, zamykając widnokrąg z tej strony. Na tych poszczerbionych wierchach zawsze podarte szmaty ciemnej rozwieszały się mgły, a w najlżejszą słotę chmurzyska ciągnęły odtamtąd najczarniejsze i najcięższe.

Rodzice Anki mieszkali na tem odludziu. Bieda ich tu zagnała i troska o życie. — Ojciec był rybakiem i z fali wyławiał kawałek codziennego chleba dla siebie, żony i dziecka. Czasami najmował się na flis do spławiania węgli i kamieni, które tu wielkiemi galarami puszczano po rzece, czasami zarabiał na przewozie. Ale lichy to był zarobek, bardzo lichy i nie wystarczał na życie dla nich trojga. Matka zarabiała także. Kiedy się już uporała z gospodarstwem, siadała do roboty. Szyła i haftowała dla pań z miasta. Często późno w noc siedziała przy słabem świetle kaganka, bo robotę miewała pilną, a dnia jej nie starczyło. Musiała sama doglądać gospodarstwa mizernego wprawdzie ... ale zawsze sama musiała biegać do miasta, skończoną odnosić i o nową dopraszać się robotę, bo posłać nie było kogo. — Anka jej, to malizna jeszcze, ledwie jej pięć lat. — Pracowali oboje a tak bieda była okropna. W chacie często i chleba nie stało, a nie było za co kupić, bo rybak ostatni grosz wywlekał do karczmy. Rozpił się jeszcze na tę biedę.

— Jędrek z Brzegów pije — dziwili się po wsi, bo dawniej, pamiętają, nie było trzeźwiejszego chłopa.

— Ot, na frasunek.

Miał bo teraz frasować się czego nieborak. Bieda, że siekierą nie przerąbać i gorzej, coraz gorzej. Nie zawsze tak źle było, mówili ludzie. Pamiętali oni lepsze czasy, ba, nawet bardzo dobre. Ojciec Jędrków to bogacz był. Ryby beczkami rozwoził na targi i rozsyłał po świecie, a pieniądze lały się u niego jak woda — i Jędrkom z początku wiodło się nie źle jakoś. Mieli chatę we wsi, nie tam gdzieś na skraju świata, i kawał gruntu i łodzie własne i sieci, póki się ta bieda do nich nie przypytała. Aż jak się zwaliła, jak się poczęło jedno złe za drugiem, tak ani rady — ot i skapcanieli.

Dla czego bieda tak ich ścigała, ich właśnie, Jędrka i Jędrkową, aż ich przycisnęła? W tem coś było; co? ... Nikt nie wiedział, ale kumy wiedziały i wymachiwały rękoma i kiwały głowami i mrużyły oczyma.

— Dopust Boży! — pomsta, nie tylko pomsta za krzywdę dziewczyny — szeptały i opowiadały....

Tu i opowiadać nawet nie było czego. Cała wieś wiedziała przecież, pamiętali wszyscy do dziś jeszcze, jak to Jędrek chodził do Kasi Górczanki, łaził i łaził i dzieweczce ani kroku nie dał się ruszyć bez siebie i nikogo dziw nie brał — bo mieli się pobrać oboje, wszyscy o tem wiedzieli. Już zapowiedzi iść miały, aż tu raptem jednej zimy chłopu się jakoś dziewczyny odechciało. Czy go co odmieniło, czy co? — Ale ani spojrzał na nią, a o weselu to sobie gadać nie dał. Z wiosną, ledwie pierwszy lód puścił na wodzie nie całkiem nawet, a na polach nic jeszcze nie schodziło, szły zapowiedzi Jędrka, ale... nie z Kasią. Niedługo potem była w chacie młeda gospodyni... ta panna miastowa. Co się tu działo! Jak stary się złościł i synowej nie chciał widzieć na oczy. Jaka tu wojna była. Nie cierpieli jej też tu wszyscy tej panny, oj niecierpieli, bo nos darła w górę, a do nikogo nie przemówiła po ludzku. Niecierpiały jej tu kobiety szczególniej i dziewczęta przezywały ją „pańską“, bo mówiła cienkim głosem tak z pańska i z pańska się ubierała. Włosów nie ucięła, jak na kobietę przystało, ale splotłszy je w warkocze, upinała na głowie jak dziewczyna, a stroiła się ... a dęła się ... aż strach. Kiedy w niedzielę szła do kościoła w odświętnej, wełnianej spódnicy i tureckiej chustce, zapiętej pod szyją złotą broszką, w świeżutkim koronkowym czepku, z niebieskiemi wstążkami zwisającemi na jasny warkocz, oglądali się wszyscy za nią. Kobiety stawały i patrzyły, wzrokiem radeby ją zakłuć.

— Cie, cie, jak nos dźwiga w górę.

— Dmie się — u pań kąty wycierała, myśli, że pani wielga.

— Moja grabinia, państwa się jej zachciewa.

Państwa się jej zachciewało. Trzymała się od nich zdaleka i kazała sobie mówić po nazwisku: „Pani Magdzinska“, jak w mieście. Ale baby na złość nie chciały jej „panować“, a chłopy, jak chłopy, nazywali ją Jędrkową, bo jej chłopu było Jędrek.

— Głupie chamy, czy to co wie — mówiła pogardliwie pani Magdzińska i z głową dumnie podniesioną szła z Jędrkiem swoim. W ręce niosła ładnie oprawną książkę do nabożeństwa, „bo się i modlić umiała na książce jak panna — wszyćko jak panna“ — szła i ani się obejrzała. „Pies szczeka, wiatr niesie“ — mówiła tylko do Jędrka, kiedy głosy zazdrosnych gospodyń zbyt wyraźnie ją dochodziły, mówiła głośno, obojętnie, wzruszając ramionami. Co jej tam ta hołota i jej gadanie. Urodzona w mieście i wzrosła tam, ona dla tłumu tego wieśniaczego miała tylko żywą pogardę. W swych zgrabnych bucikach z wąskimi szpicami, na wysokich korkach, z swemi delikatnemi rączkami (bo tylko do pokoju sługiwała zawsze) ileż ona czuła się wyższą nad te dziewuchy czerwone, niezgrabne, w grubych, palonych butach, nad te ciężkie kobiety z szerokiemi zapracowanemi dłońmi. Patrzyła na jaskrawe kaftany i spódnice fałdziste, na te olbrzymie białe chusty, krochmalne jak róg, a sterczące jak skrzydła wiatraku. Za wszystkie skarby onaby się tak nie ubrała, jak te czupiradła. „Człowiek przecież jakoś do ludzi wygląda“ myślała, spoglądając po sobie z zadowoleniem. Gdyby jeszcze włożyła kapelusz, co go miała w pudełku... coby to było! Pękłyby te wszystkie czarownice z zazdrości“ — śmiała się wesoło. I co niedzielę rano przed wyjściem, wyjmowała go i przymierzała. Kapelusz z żółtej słomy, ubrany na przodzie wiankiem olbrzymich różnokolorowych róż, spiętych z tyłu sutą niebieską kokardą, podobał jej się bardzo, sprawiła go sobie do wyprawy i trzymała na wielkie święto, ale Jędrek prosił jej, żeby tego pudła nie kładła na głowę, a więc nie nosiła — owijała go tylko cienkim muślinem, żeby się nie spruszył i zamykała w skrzynce na inny czas.

A Kasia patrzyła na to wszystko i gryzła się i truła z żalu i wstydu... aż zatruła się. Raz jesienią, kiedy woda była największa, wybrała się prać do rzeki.... poszła i nie wróciła. Dziewczęta widziały ją, jak z koszem szła w górę.

— Ej, Kaśka, nie leź tam, tam woda głęboka a rwie — wołały. Ale Kaśka nie słyszała, czy co, bo szła coraz wyżej pod most, gdzie na środku wir taki straszny, jakby się tam sam djabeł kręcił. Weszła nogami w wodę.

— Tu, woda jak łza a zimna aż szczypie — krzyczała do nich z góry.

Słyszały, jak gadała do nich przez szum rzeki, widziały, jak maczała łachy i wyciągała do góry, a ręce miała czerwone, jak raki, od wody. Nagle chusta jej się wymknęła z ręki. Kaśka przegibnęła się [illegible] nią, wyciągnęła ręce i krzyknęła; dziewczęta [illegible] za nią... a wir ją już objął i ciągnął na [illegible]. Nie pierwszy to raz i nie pierwszą ją woda porwała w tem miejscu o tej porze — nie pierwszą ofiarę. Ale Kasię! [illegible]

skalofilskich odezwę wydziału „rady narodnoj" wzywającą lud wiejski, aby jak najliczniej zebrał się na wiec, który w Dolinie ma odbyć się dnia 21 b. m. Wydział wspomnionej „rady narodnoj" zamierza na tym wiecu rozwinąć wobec ludu, nieumiejącego ani czytać, ani pisać, niemającego jeszcze żadnego poczucia narodowego i reflektującego co najwięcej na te drobne, codzienne zagadnienia społeczne, ściśle związane z jego skromnym bytem wiejskim, kwestye takiej doniosłości, jak np. „Jak mamy korzystać z naszych konstytucyjnych praw, ażebyśmy z nich mieli więcej korzyści, niż dotychczas?" — albo: Jak mamy bronić ziemi naszej, ażeby nie przechodziła w posiadanie obce? Na to ostatnie pytanie mógłby szanowny wydział zgromadzenia ludowi dać tylko jedną odpowiedź a to: ażeby pracował, prawował i jeszcze raz pracował, a mniej zwiedzał jarmarki, prażniki, odpusty i wiece, z których zgoła żadnego pożytku nie odnosi, a natomiast opuszcza je zbałamucony, z rozmaitemi pretensyami do wszystkiego i do wszystkich, z bałamutnemi pojęciami o swojem stanowisku, o swoich prawach i obowiązkach wobec samego siebie i całego otoczenia. Jeżeli i nadal słuchać będzie doradców swoich, to bez żadnej wątpliwości, mimo wieców, straci swoją ojcowiznę i zasili tylko szeregi proletaryatu. Źle się bawią ci szanowni aranżerowie takich wieców ludowych; na głębę nieprzysposobioną rzucają ziarno demoralizacyi i przygotowują plon wielce szkodliwy dla samego ludu, którego obrońcami się mienią.

Prezydent miasta Lwowa otrzymał w tych dniach petycyę podpisaną przez 56 mieszkańców miasta, domagających się utworzenia kosztem gminy osobnej szkoły ludowej z ruskim językiem wykładowym. Jeżeli mimo bardzo silnie rozwiniętej agitacyi w sprawie, którą organa ruskie uważają w chwili obecnej za najżywotniejszą dla sprawy ruskiej, znalazło się tylko 56 „obywateli", którzy podpisali petycyę, to zaiste cyfra ta, wobec 110.000 mieszkańców Lwowa, dowodzi jasno, jak mało mamy tutaj Rusinów, chcących dzieci swe kształcić po rusku; a nie jest zresztą rzeczą stwierdzoną, czy wszyscy podpisani na petycyi, mają dzieci w wieku szkolnym. Ale gdyby nawet zebrano 56 uczniów, to dla takiej liczby żadna gmina, utrzymująca już własnym kosztem szkół kilkanaście, nie otworzy osobnej szkoły o 4 klasach, bo w każdej klasie byłoby co najwięcej 15 uczniów. Ta petycya stwierdza także, jak sumiennem było w r. z. obliczenie dzieci ruskich, przez dyrektorów szkół ludowych. Jak wiadomo, wykazali oni, że do wszystkich szkół razem, zapisano ogółem pięćdziesiąt kilka chłopców i dziewcząt, których rodzice życzyli sobie nauki w języku ruskim. Ta cyfra zgadza się najzupełniej z cyfrą podpisów na petycyi. Miała więc słuszność reprezentacya miejska, gdy przed dwoma miesiącami odesłała wniosek p. Wachniania, domagający się utrzymania szkoły ruskiej, do magistratu, celem bliższego zbadania. Przewidywała snać Rada — co podnosiłem w stosownej chwili — że sami Rusini, gdy im przyjdzie wystąpić z cyframi, skompromitują się — co też teraz nastąpiło istotnie. W tej samej sprawie otrzyma jeszcze Rada petycyę, wystosowaną się mającą przez wydział ruskiego Towarzystwa pedagogicznego, które na zgromadzeniu, odbytem w Stanisławowie d. 5 t. m. zajmowało się również kwestyą utworzenia szkoły ruskiej we Lwowie. Zapewne i ta petycya, w części statystycznej zawierać będzie bardzo cenny materyał do zestawienia dowodu, że osobna szkoła ruska we Lwowie jest zbyteczną. Na tem samem zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego, którego członkowie odnieśliby niezawodnie większe korzyści, gdyby wspólnie nad swoim kształceniem się pracowali z członkami naszego Tow. pedagogicznego, uchwalono przyłączyć się do znanych uchwał, zapadłych w Tarnowie na zjeździe naszych pedagogów w sprawie prezenty, dotacyi i dyscypliny nauczycieli szkół ludowych. Znalazła się przecież raz kwestya, poruszona przez Polaków, na którą zgodzili się Rusini.

Zajmujące są niektóre korespondencye z Bukowiny do tutejszych pism moskiewskich i propagujących prawosławie w Galicyi. Rusini prawosławni, mieszkający na Bukowinie, podnoszą żale na ucisk i prześladowanie ich przez metropolitę szyzmatyckiego, Andryjewicza-Morariu, który proteguje wyłącznie tylko Rumunów. W ostatnich czasach powstała kwestya gabinetowa między szyzmatyckimi Rusinami na Bukowinie a wymienionym metropolitą z powodu obsadzenia probostwa w Niepołokowcach, pod Śniatynem. W tej parafii mieszkają sami Rusini a ks. Morariu chce im dać proboszcza Rumuna, nieumiejącego ani słowa po rusku. Ztąd rwetes i lament, a parafianie grożą że w razie nieuwzględnienia ich życzeń, przejdą na unię. Co za szczególny zbieg okoliczności: nasi malkontenci lgną całem sercem do prawosławia, a prawosławni Rusini na Bukowinie, tęsknią za unią.

Jeszcze zjadliwiej niż *Słowo*, wyraża się *Diło* o nader skromnej zapomodze, ofiarowanej przez Wydział krajowy naszym tułaczom za granicą, którzy w gorących dla Ojczyzny chwilach, nieśli w ofierze swe życie „za swoją i ich... wolność." „Ty ruski chłopie płać — woła *Diło* — a Wydział krajowy grosz twój rozdaje między „powstańców polskich w Paryżu..." Rzecz sama się sądzi i obejdzie się bez komentarza.

Ziemie polskie.

(Jeszcze o zajściach warszawskich. — Pięćdziesięcioletnia rocznica założenia prawosławnej eparchii w Warszawie.)

Od miesiąca już blisko każdy niemal dzień przynosi nowe szczegóły o aresztowaniach i rewizyach w Warszawie. Śmiertelna cisza, jaką w zajściach tych zachowują warszawskie, bez wyjątku dzienniki rosyjskie, powiększa jeszcze grozę sytuacyi i jest przyczyną przygnębienia umysłów, nietylko naszych do Królestwa Polskiego Rosyan, dostatecznie skompromitowanych spiskiem Bardowskiego, lecz i Polaków, niepewnych czem skończy się cała ta wewnętrzna czysto rosyjska afera, a nauczonych smutnem doświadczeniem, iż rząd niejednokrotnie za winy szewca karał kowala. Skore bardzo do zamieszczania zaprzeczeń, sprostowań z urzędu, lub wyjaśnień faktycznego stanu rzeczy, urzędowe dzienniki petersburskie i lokalny organ *Warszawskij Dniewnik*, którzy z natury swej powinniby zabrać głos w tej sprawie i z pewnością uczyniłby to już dawno, gdyby rzecz cała przypisać dała się Polakom — milczą jak grób, a wiadomości o całym toku rzeczy otrzymuje zagranica tylko sposobem kontrabandy.

Dziś już prawie nie ulega wątpliwości, że uwięzieni w sprawie wykrytego spisku, jak i strzelający na ulicach Warszawy do agentów policyjnych, byli sami Rosyanie. Warszawski korespondent do *Gazety Narodowej* donosi, iż uwięziony Bardowski był słuchaczem IV kursu medycyny na uniwersytecie petersburskim i nazywa się Iwanowicz. Wyznania jest prawosławnego i nie ulega kwestyi, iż jest Rosyaninem. Zamiarem sprzysiężonych w spisku Bardowskiego, czemu on sam wcale podobno nie przeczy, było wykonać zamach w Warszawie, zgładzić ze świata cara i dążyć do utworzenia reprezentacyjnej formy rządu. — Czy po wypadkach tych przybędzie car do Warszawy, żadnej urzędowej wiadomości dotychczas nie ma, ale to pewna, że sam car przybędzie, i z pośpiechem jednak, oraz z pośpiesznych przygotowań na przyjęcie — wnosić można, iż podróż zaniechaną nie została.

Warszawski korespondent *Now. Wremia* z radością donosi, iż w tym roku właśnie przypada pięćdziesięcioletni jubileusz ustanowienia w Warszawie prawosławnej archidyecezyi i mianowania pierwszego archireja w osobie Antoniusza. Historyę rozwoju cerkwi prawosławnej w Królestwie Polskiem, przedstawiającą i dla nas ciekawe szczegóły, w ten sposób określa korespondent: Początki prawosławia poczęły kiełkować w Polsce w XVIII. wieku; przynieśli je przybyli w interesach handlowych Grecy. Niektórzy z nich zamieszkałych w Polsce czynili starania u rządu o pozwolenie założenia własnej świątyni i utrzymywania duchownego. Rząd polski pozwolenia udzielić nie chciał, dopiero wskutek interwencyi Rosyi uwzględniono ich prośby. W 1817 roku ze składek rozpoczęli budowę cerkwi do której przyczynił się sumą 6000 rubli. w 1825 roku car Mikołaj i w tym też roku duchowieństwo prawosławne podległe synodowi grecko-wschodniemu Bukowiny Węgier i Grecyi poddanem zostało zwierzchnictwu rosyjskiego „świątobliwego synodu" a w stosunkach hierarchicznych mińskiemu prawosławnemu archirejowi. Odtąd synod prawosławny gorliwą rozpoczął pracę nad utrwaleniem prawosławia w Królestwie Polskiem, a w 1834 roku, to jest ściśle przed pięćdziesięciu laty 8 lipca ustanowił warszawską prawosławną eparchię, mianując pierwszym archirejem Antoniusza.

Nowemu diejatelowi, pisze korespondent w przeciągu jedenastoletniego zarządu eparchią przypadła w udziale ustawiczna walka, jaką prowadzić musiał z popieranymi potajemnie przez Rzym duchownemi katolickiemi Nie bacząc jednak na wszelkie mniej znane wówczas, a szczególniej mniej szafowane przez Rosyan „tajne intrygi jezuicko-polsko-szlacheckie", Antoniusz wytrwale i z powodzeniem przeprowadzał swoje plany, znajdując poparcie i współczucie w namiestniku Paskiewiczu. Obaj ci panowie dopełniali się wzajemnie, jak twierdzi organ Suworyna, jako rzeczywiście ruscy ludzie (Paskiewicz renegat) działali zgodnie dla ogólnych wielko-rosyjskich celów. Budowali cerkwie, zakładali prawosławne szkoły, a wpływami swemi dopięli tego, że w poywatnych zakładach naukowych nauczać zaczęli prawosławni pedagogowie. Odtąd działalność prawosławnej eparchii warszawskiej ma już szczegółową historyę. Do historyi tej zaliczyć trzeba wołające o pomstę „nawracanie" nieszczęśliwych Unitów na prawosławie, prześladowanie katolickich księży, wpływ prawosławnego kleru na oświatę i cały szereg zgrozą przejmujących faktów propagandy prawosławia, bagnetami i pieniędzmi, teroryzmem i obietnicami, a wszystko w imię wiary! Z początkiem przyszłego roku szkolnego a więc za parę tygodni otwartem zostanie w Warszawie pierwsze prawosławne seminaryum duchowne. Wówczas zapewne tryumf swój głośno obchodzić będzie dzisiejszy chełmsko-warszawski archirej Leoncyusz, obecnie objeżdżający pełną krwawych łez ziemię Chełmską i Podlasie, gdzie wizytuje pozamieniane na schyzmatyckie cerkwie wystawione trudem i ofiarnością Polaków kościoły.

Historya kiedyś wypowie bezstronne zdanie o tryumfie tego opłakanego apostolstwa prawosławia, a dzisiejsi tryumfatorowie z pewnością tylko na hańbę i pogardę zasługujący, doznają zasłużonego potępienia.

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 sierpnia.

Z powodu stracenia w Wiedniu skrytobójcy Stellmachera, który morderstwo z rabunkiem połączone, a na Eisercie i dwóch dzieciach jego dokonane, motywował tem, że kasa anarchistów potrzebowała pieniędzy — *W. Allg. Ztg* zwraca się do Rosyi, jako gniazda, z którego zaraza anarchizmu się rozchodzi. Jak Europa cała żąda, aby Francya poczyniła wszelkie kroki celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się cholery — tak „wszyscy żądać możemy, aby Rosya oczyściła siedliska, z których duchowa i moralna cholera do nas się dostała... Środki policyjne mają swoją wartość, a my z pewnością nie będziemy jej dla doktrynerstwa zapoznawać. Ale dalej sięgać muszą środki, które złemu zapobiegają; wszak oczyszczanie gniazd zarazy więcej życia ludzkiego uratowało, aniżeli „wykadzanie" na granicy. **Cała Europa ma prawo moralne żądać, aby Rosya przystąpiła do własnej reformy.** Zajmując się problematami, które nam czas dzisiejszy stawia, nie chcemy, żeby nam barbarzyństwo wdzierające się dziś do nas, w pracy tej przeszkadzało. Dość trudne są zadania, które z naszych własnych wynikają stosunków".

Zjazd monarchów w Ischl wysunął się chwilowo na pierwszy plan wszelkich spraw austryackich, i wyłącznie zajmuje całą uwagę. Dla odmiany zaś — znowu Niemcy w praskiej Izbie handlowej chcą, ażeby o nich mówiono. Zrobiwszy raz secesyę „na próbę" — zrobią ją znowu po raz wtóry. Organ ich wiedeński donosi, że niemieccy członkowie Izby także i na następne jej posiedzenie nie przybędą — ponieważ na porządku dziennym stoi wybór wiceprezydenta w miejsce Richtera, który jak wiadomo, złożył mandat. Zarazem zapowiada *N. fr. Presse*, że Niemcy jakkolwiek po dokonanem ukonstytuowaniu Izby będą w niej zasiadać — jednak w posiedzeniach komisyj nie będą brać udziału i nie będą przyjmować referatów. I to robi stronnictwo, które się chełpi, że jest *politisch geschult!*

Kieleckim wicegubernatorem mianowany został urzędnik do szczególnych poruczeń przy Hurce, Podgorodnikow. Dotychczasowy naczelnik sztabu odeskiego okręgu wojskowego, generał Nagłowskij, przeniesiony został na takież stanowisko do Warszawy.

Kur. Warsz. donosi na podstawie zapewnień dzienników rosyjskich, że sprawa połączenia kolei dąbrowskiej z koleją austryac. ces. Ferdynanda, znajduje się na dobrej drodze. Towarzystwo kolei dąbrowskiej ma urządzić na granicy austryackiej stacyę międzynarodową, zaopatrzoną w szyny szerokotorowe. Towarzystwo zaś kolei austryackiej bierze na siebie budowę odnogi łącznej, mianowicie od Szczakowy do Granicy.

W Berlinie krąży pogłoska, iż ks. Bismark ma się spotkać z Kalnokym w Gastein, dokąd książe za poradą swego lekarza, prof. Schweiningera, na kuracyę wyjeżdża.

Po wielu manewrach zarówno ze strony urzędowej prasy niemieckiej jak i rosyjskiej, obie „zbratane" przez swoje rządy strony zgadzają się teraz, iż przyczyną wydalania poddanych rosyjskich z Berlina, które tyle wywołało wrzawy, są tylko — żydzi. *Now. Wremia* karci wszystkie liberalne głosy dziennikarstwa zgorszonego arbitralnością postępowania policyi berlińskiej i chrzci je nazwą żydowskiej prasy. Staje jawnie po stronie policyi i bierze ją w obronę utrzymując, iż to przecież nie jest jeszcze nic wielkiego, jeżeli z 15 tysięcy Rosyan zamieszkałych w Berlinie, dotąd zaledwie 1800 wydalono i to wcale nie rdzennych Rosyan, lecz rosyjskich żydów i—Polaków! Po takiem zapewnieniu obszernie rozwodzi się petersburski dziennik nad działalnością rosyjskich żydów w Berlinie, a rezultat badań streszcza krótko twierdząc, iż wszyscy oni bez wyjątku są złodziejami, oszustami, nihilistami dla geszeftu, grabieżcami, jedni zajmują się małemi, inni wielkiemi zbrodniami, rufiaństwem, szulerstwem, słowem wszystkiemi możliwemi niegodziwościami, a pomoc w tem otrzymują od swoich galicyjskich współwierców, zarówno jak i od anarchistów. O Polakach ani słowa tym razem. Jaka dodatnia potęga powstrzymać była zdolna pióro petersburskiego obrońcy berlińskiej policyi, iż ani jednej zbrodni nie przypisał Polakom, pojąć trudno, a zdumienia niepodobna zataić. W ogórkowych czasach frazeologiczne ewolucye organu Suworyna mają wartość humorystyczną, chociaż ciężką i poziomą.

Po tem co zaszło na poprzednich trzech posiedzeniach kongresu spodziewano się powszechnie, że i czwarte nie obejdzie się bez gorszących scen. Napływ więc ciekawych był we czwartek niezwykle wielki w Wersalu a i sami członkowie zgromadzenia narodowego oczekiwali chwili stanowczej z niespokojnością. Tym jednak razem posiedzenie przynajmniej o tyle było spokojniejsze, że mowcy mogli jako tako dokończyć swe sprawy. Przed otwarciem posiedzenia zwołał deputowany Gambon, (ze skrajnej lewicy) zgromadzenie ludowe, któremu zdawał sprawę z powodów, dla jakich nie chciał wziąć udziału w konkresie.

Zgromadzenie było nadzwyczaj burzliwe. Obecni tamże radykalni deputowani Laisant i Maret wyjaśniali dlaczego nie opuścili kongresu a Maret tak daleko się w oratorskim zapale posunął, że zapowiedział, iż chętnie stanie po stronie ludu, jeżeli ten jawną przeciwko rządowi i jego parlamentarnym przyjaciołom podniesie rewolucyą. Równocześnie obradowała prawica i uchwaliła, pozostawić swoim stronnikom zupełną swobodę głosowania. Następnie przeszli do debatów nad dodatkami poprzednio w komisyi odrzuconymi. Powiadają, że niektórzy z prawicy będą głosować za wnioskiem Andriaux'go o pozbawienie członków panujących niegdyś rodzin, prawa ubiegania się o prezydenturę rzeczypospolitej a to dla tego, aby hr. Paryża nie dopuścić do prezydentury, inni nawet głosować będą za wnioskiem zniesienia senatu, w nadziei, że republika o jednej tylko Izbie poselskiej prędzej upadnie.

Wreszcie o godzinie w $1/2$2 otwarł prezydent Leroyer posiedzenie pełne kongresu. Pierwszy z nowym wnioskiem występuje z lewicy Marion, żądając, aby kongres do 10 września odroczyć. Sądzi on bowiem, że w tym przeciągu czasu uda się ludziom doświadczonym wypracować taki projekt, któryby skrupuły opozycyi usunąć zdołał. „Żyjemy — powiedział — już od trzech dni w atmosferze niezwykłej, gorączka rozpala stronnictwa, zdecydować się na nie nie możemy, sądzę więc, że dobrze byłoby zapytać wyborców co też oni myślą o rewizyi konstytucyi wtedy potrafilibyśmy może spokojniej i pożyteczniej dalej dzieło przedsięwzięte prowadzić. — Wniosek ten popiera Brialon, deputowany robotników i sam robotnik. Ponieważ — mówi — zawarto już ugodę pomiędzy obiema Izbami, należy ją sankcyonować, a to uczynić mogą tylko wyborcy. Wniosek Mariona w głosowaniu upadł.

Guillet (również z lewicy) raz jeszcze proponuje, aby z porządku obrad wykreślić artykuł 39 o stawianiu pytań wstępnych. Mowca sądzi, że kraj nie pochwali tej metody postępowania, według której większość może przez głosowanie nad pytaniem wstępnem, każdą kwestyą z góry odrzucić. Żąda dla swojego wniosku przyznania nagłości; z tego powodu wywiązuje się między nim a p. Lerryer dyskusya nad sposobem głosowania, która kończy się tem, że Guillet żąda przesłania wniosku swego do komisyi. Wśród szmeru niezadowolenia ze strony centrum, przychodzi do głosowania, nagłość upada a sam wniosek odesłano do specyalnej komisyi, która później będzie wybrana.

Rozpoczyna się ogólna rozprawa Chesnelong (senator, klerykalny legitymista) znany z nudnych przewlekłych mów, wstępuje na trybunę przyczem sala do połowy niemal się opróżnia. Chesnelong dowodzi, że rewizya, gdyby nawet została przyjętą, nietylko nie zapobiegnie, ale nawet powiększy jeszcze niedostatki konstytucyi państwa, przyczem atakuje samą republikańską formę rządu. Oburzony temi wywodami Madier de Montjan, mówi, że nie potrzebowałby nawet na uwagi poprzednika swego odpowiadać, gdyby choć jeden republikanin zasiadał na ławie ministrów. Chesnelong jedynie monarchię chwalił — a o republice mówił z lekceważeniem — jakoby już wkrótce jej zgon zapowiadał. Właściwie — powiada — byłoby obowiązkiem obecnego tu prezydenta gabinetu takie obelgi stosownie odeprzeć, gdy jednak on milczy, ja czynię to tem chętniej." I z zwykłą sobie zapalczywością rozwodzi się nad historyą pierwszej rewolucyi i piorunuje na swój ulubiony temat przeciwko orleańskim 40 milonom. „Jakiem prawem — woła dalej — mógłby senat oparty o 40.000 zaledwie wyborców, postanawiać o rozwiązaniu Izby? On to — sam senat — powinienien być zniesiony raz na zawsze. Chernelong zżymał się niesłusznie na swych kolegów, że nie dość gwałtownie walczyli przeciwko rewizyi. Zawsze bowiem sprzeciwia się senat pożytecznym państwu ustawom — ale gdy jaki pretendent przykleja głupie manifesty na rogach ulic naszych, to występuje z całą energią, aby nie dozwolić przykładnie ukarać taką swawolę. Ale jest nadzieja, że przyjdzie czas, kiedy wszystkich pretendentów raz na zawsze przepłoszymy z Francyi!" Po słowach tych powstaje między członkami prawicy wielki hałas, dalszą mowę przerywają Madier'owi legitymiści, bonapartyści i orleaniści. Wreszcie kończy mowca wzywając senat do opuszczenia pałacu luxemburskiego i powiada, że jeżeli ministrowie nie zechcą użyć wpływu opinii publicznej do zakończenia tego przesilenia, uczyni to śmiało Izba, a senatorowie sprzeciwiać jej się nie ośmielą.

Wstępuje na trybunę Andrieux, ażeby osobiście zaatakować prezydenta ministrów. Jeżeli p. Ferry nie odpowiedział na mowę Chernelonga to dlatego, gdyż nie znalazłby pewnie poparcia u republikanów — mowa jego bowiem nieznacznie tylko różniłaby się mogła od wywodów Chernelonga. Ogromny krzyk oburzenia przerywa mu — po chwili dopiero mowca ciągnie dalej: Gabinet nie miał żadnego prawa narzucać kongresowi wniosku do ustawy przez prezydenta republiki podpisanego, gdyż kongres składa się z senatorów i deputowanych — nie z ministrów. Sprzeciwia się postępowanie takie zasadniczym punktom konstytucyi, a obowiązkiem kongresu jest cały wniosek rządowy uchylić. W końcu dodaje: „Nie chcę ja wcale, aby upadły obrady nad rewizyjnym projektem, lecz aby działo się wszystko według prawa. Ministrowie mogą jedynie w charakterze deputowanych wnioski kongresowi przedkładać.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Na radzie ministrów dnia 7 b. m. — jak donosi *National* — oświadczył Ferry, że rokowania z Chinami są obecnie w zawieszeniu. Dalsze postanowienia w tym względzie będzie mógł rząd powziąć dopiero po zatwierdzeniu kredytu na tonkińską wyprawę. Mimo to jednak nie cofnął swego rozporządzenia do admirała Lespesa poprzednio wydanego, aby zajął port Kelong, jako najlepszy punk oparcia na wyspie Formozie.

Z Angiii nadeszła wiadomość, że w Notingham usiłowano w zeszłą sobotę wysadzić w powietrze gmach urzędu pocztowego. W skrzynce listowej znaleziono 3 paczki po 12 uncyj ważące a zawierające w sobie nitroglicerynę. Również znaleziono obok umieszczony knotek i zapałki. Prawdopodobnie miała się ta materya wybuchowa zapalić w chwili przestęplowania pakietu stampilą pocztową. Policya przedsiębierze wszelkie środki, aby winnych wykryć, dotąd jednak bezskutecznie.

W Norwegii zanosi się na nowy zatarg między rządem a reprezentacyą narodową. Książe regent odmówił bowiem przez ostatni Storthing uchwalonej ustawie o zniżeniu kar za obrazę majestatu swej sankcyi. Jak donoszą *Hamb. Nachr*, oświadcza departament sprawiedliwości, że proponowane kary są o wiele niższe, niż w całej Europie za podobne czyny i dlatego przyznaje, iż musiał odradzić dania tej ustawie sankcyi.

Kronika.

Kraków, 9 sierpnia.

Prezes koła polskiego p. Grocholski, przejechał dziś rano przez Kraków do Lwowa.

W teatrze dzisiaj po pierwszy raz, jak nadmienialiśmy, „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. Główne role powierzono p. Bocskaj (Carmen) Skalskiej (Micaela) Almie (Don Jose) Koncewiczowi (toreador). Ruch przy kasie z powodu tego przedstawienia od kilku dni bardzo znaczny.

P. Bronisława Wolska, artystka dramatyczna, stanowczo powraca z nadchodzącym sezonem na scenę krakowską.

Rozprawy karne. W dniu 26 sierpnia, b. r. przeprowadzoną zostanie rozprawa karna pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Lubaszka przeciw dwóm socyalistom 17-letniemu Janowi Jasińskiemu i 18-letniemu Józefowi Kolarzowi za branie udziału w Stowarzyszeniach o celach socyalno-rewolucyjnych, tudzież za sporządzenie sztyletu jako broni zakazanej. Wkrótce także odbędzie się zapewne rozprawa w sprawie rzucenia petardy przed gmach tutejszej dyrekcyi policyi, gdyż akt oskarżenia z daty 30 czerwca już od dwóch tygodni stał się prawomocnym.

Morderstwo w Lutczy. Głośna sprawa Ritterów przyjdzie pod rozprawę przysięgłych w wrześniowej kadencyi. Wczoraj sędzia śledczy sekretarz Dołkowski ogłosił obwinionym o morderstwo Franciszki Mnich małżonkom Ritterom i Marcelemu Stochlińskiemu akt oskarżenia obejmujący 56 arkuszy pisma z daty 15 lipca 1884 i równocześnie doręczył go obrońcom. Do rozprawy ma być powołanych przeszło 70 świadków, 2 znawców inżynierów i 2 znawców lekarzy. Nadmienić wypada, iż pierwsza rozprawa wobec trybunału przysięgłych w Rzeszowie trwała od dnia 10 do 21 grudnia 1882, że najwyższy trybunał w Wiedniu dnia 7 maja 1883 zniósł wyrok sądu tego, upatrując nieważność w tem, iż nie zażądano wymaganego przez obrońców orzeczenia wydziału lekarskiego i polecił w myśl §. 224 p. k. uzupełnienie śledztwa a sprawę przekazał do osądzenia sądowi krajowemu w Krakowie.

Materyały spożywcze. Od osoby wiarygodnej otrzymujemy następujące uwagi: „W Krakowie są bardzo piękne chęci do kontroli nad przynoszonemi do miasta wiktuałami, ale czy ta kontrola jest prawdziwie ścisłą, niechaj na to odpowiedzą wszystkie pp. gospodynie. I tak widziałem, że na Rynku sprzedają grzyby t. z. maślaki i pliszki, które, przecie wiadomo, że zdrowe nie są. Sprzedaje się także zielony, niedojrzały owoc, mleko zaprawione krochma-

---

widzieli wszyscy, nie woda ściągnęła, ją żal zepchnął ze świata... żal za Jędrkiem.

— Dziewucha się utopiła, utopiła się z żalu— opowiadały kumy po wsi i błyskały mściwie oczyma. — I nie wiedzieć dlaczego, ale tak jakoś to nieszczęście wzięły do serca, że nie miały spokoju po niem i odtąd bij zabij na Jędrkową. Już nie przedrzeźniały jej teraz, ale klęły głośno za krzywdę dziewczyny. Wywijając jej pięściami za plecami wołały, że chłopa otumaniła — oczarowała.

— Jużci, bo chłop nie taki winien bardzo.... ale ta gadzina... zadała mu coś. Zadała mu coś pewnie, mogła mu coś zadać, temi swojemi oczyma — myśleli parobcy — bo oczy miała, jak dwie gwiazdy, a ładna była kieby malowanie jakie. Już tam i Kasia niczego sobie... ale przyrównać do tej, to jej prawie wodę nosić.... taka była ładna, ta młoda rybaczka.

I odtąd pamiętali ludzie, od tego nieszczęścia właśnie, tak się bieda na nich zwalać zaczęła jedna za drugą, a Jędrek gorzałką zalewał sumienie, bo choć dziewczyny już nie było, ale krzywda jej chodziła za nim i prześladowała go wszędzie.

Dziś już wiele czasu upłynęło. Już wyprawne spódnice Jędrkowej wszystkie spłowiały, niektóre zdarły się na nic, biały czepek pożółkniał a niebieskie wstążki już dawno wypełzły na sine, i chustka turecka wytarta, gdzie niegdzie tylko złotym połyskiwała deseniem. Rybaczka postarzała się. Już nie chodziła do kościoła obok Jędrka swego z głową dumnie podniesioną, nie rzucała pogardliwych spojrzeń, nie śmiała się już głośno. Prowadząc Ankę swoją za rękę, szła cicho i skromnie. W kościele modliła się tak gorąco, tak głośno płakała, tłukąc się w piersi, aż się żal robiło biednej kobiety. Nie stroiła się już biedaczka teraz, bo nie miała w co, i gospodynie nie wyzywały jej już od ostatniej, tylko kiwały głowami. Po sumie podchodziły do niej teraz niektóre, zagadać, pogłaskać dziewczynę po jasnych włosach... Ot zwyczajnie kobiety, miękkie serca. A w zwykły dzień, spotkawszy rybaczkę u promu, jak w cienkiej kamlotowej spodniczynie, w wyszarzanej chustce, zarzuconej niedbale na na głowę, przewoziła się na drugą stronę z robotą do miasta — patrzyły na nią litościwie i szturchając się, szeptały:

— Mój Boże, co to się z tego zrobiło.

Aż dziw doprawdy, co się zrobiło z tej kobiety świeżej jak malina. Niktby jej nie poznał, tak wychudła i szczerniała. Twarz jej tak biała dawniej, pościągała się i pokurczyła, włosy jasne zbrukały się i pomotały a oczy zmętniały jakoś i zapadły w głębokie doły.

— Na co to zeszło! Matko Najświętsza!... Ot, skaranie Pańskie i koniec!

I dziś jeszcze wspominały Kasię, ale za krzywdę jej już nie pomstowały kobiecie, już ją Pan Jezus pokarał. Gadały już do niej po ludzku, czasem, kiedy zaniemogła, zachodziły do chaty popatrzeć na nią, albo kiedy szła do miasta, a Anka była tak mała jeszcze, że ani tego wziąć ze sobą, ani zostawić tak samą w domu na łasce boskiej, przychodziła ze wsi najbliższa sąsiadka (choć to był spory kawał), dawać dozór na dziecko i pilnować chaty. Jędrkowa dziękowała bardzo „z pańska" — jak mówiły — przysługami starała się płacić za przysługi, ale zawsze trzymała się zdaleka. Nie była już co prawda, taka jak dawniej i z harności dużo spuściła, ale one nazywały ją jeszcze „pańską" choć zeszła na dziady, tak to przezwisko jakoś przyległo do niej. Jędrkowa też do wsi szła tylko we święto — do kościoła i czasem z musu, kiedy ją co zagnało a nie kamraciła się z nikim, zawsze choć już chłopiała przez te lat kilka, tak, żeby w niej miejskiej panny ani poznał, zawsze ona była „coś lepszego". I one też choć i teraz przychodziły rzadko bardzo w odwiedziny na to odludzie, a a zimą, kiedy się tu na te Brzegi przyszło kopać przez śnieg i zawieje, lub jesienią brnąć po błocie, to tam ani żywego ducha nie ujrzał. — Jędrkowa sama siedziała z Anką swą dnie całe i noce, bo Jędrek wracał późno, często nie bywało go w chacie po całych tygodniach — to był czas najgorszy. Jędrek wtedy pił najbardziej — Robak mu toczy sumienie — tłumaczyły baby po wsi. I straszno tu było tak samym.

Późną jesienią, w straszną zawieruchę, kiedy mgły zgęstniały i z nad gór ulewnym spadły deszczem, kiedy tam śniegi i lody rwącymi strumieniami wlały się w rzekę, rzeka wzbierała tak, że nadbrzeżne wierzby tonęły w niej po same szczyty. Ciężkie mętne fale przewalały się z hukiem i tłukły o ściany chaty, rozbijając się o nią białą pianą. Anka nie wychodziła za drzwi, bo chata stała w wodzie. We dnie siedziała w okienku, patrzyła na świat i bała się — a nocą ciemną, bezksiężycową, leżała na posłaniu. Matka, wypaliwszy kaganek, siedziała przy niej na ławce i szyła, a na dworze wicher się zrywał i grał na tych długich falach melodye przeciągłe a dzikie. Całe rzesze pomarlic i topielców, śpiące na dnie, zrywały się do tej muzyki i wypłynąwszy wiodły nocne korowody na fali i z śmiechem i hukiem płynęły lekkie, aż po sam brzeg, aż pod chatę i stawały pod okienkiem, białą odziane pianą i spoglądały na dziewczynę śpiącą i nęciły ją przeciągłymi śpiewy, i kiwały kościstemi palcami, i straszyły ją. Anka spała a widziała je, widziała je zamkniętemi oczyma, i słyszała je, i broniła się im wyciągając ręce:

— Mamuniu, mamuniu!

(D. c. n.)

lem, mąką itp. ingredyencyami. A proszę zajrzeć do jatek mięsnych. Mimo chlorków, kwasów karbolowych panuje tam takie powietrze, że trzeba mieć nerwy niezwykłe, żeby módz raz przejść przez jatki. Mięso bywa zepsute, a chleb częstokroć tak niedbale wypiekany, że znajdują się w nim robaki. Załączając *corpus delicti*, pytam, czyż nawet pod względem kontroli nad pożywieniem mamy być upośledzeni?“

Plantacyj naszych kto nie widział w rannych godzinach, ten nie zna całej ich piękności. Wiele też osób używa w tym czasie spaceru, żałować tylko należy, iż właśnie między godziną 8—9, gdy największy tam ruch panuje, przeciągają przez plantacye pachołkowie miejscy z beczką i miotłami, dopełniając czyszczenia i skrapiania alei, wskutek czego powstaje wielki pył a następnie błoto. Czyż nie możnaby dokonywać tego wcześniej?

Zmarli. W Królewcu zmarł Maksymilian Andryson, przeżywszy lat 28. Naukowe prace jego ogłaszane drukiem w wielu czasopismach pod pseudonimem Maksymiliana Królewieckiego lub bezimiennie, chlubnie świadczyły o zdolnościach zmarłego. Śmierć przerwała pismo jego życia w chwili, kiedy kończył egzamin państwowy na lekarza praktycznego. „Kółko“ królewieckie, do którego założycieli należał Andryson i którem troskliwie się opiekował, prawdziwą przez jego śmierć poniosło stratę.

Ofiarność. W kościele Panien Wizytek, na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, w głównej nawie kościoła umieszczono pomnik, który architekci warszawscy zbiorowym kosztem wznieśli dla śp. Bolesława Podczaszyńskiego, znanego archeologa, miłośnika starożytności i pamiątek ojczystych. Na pomniku widnieje następujący napis: „Bolesławowi Podczaszyńskiemu, budowniczemu, profesorowi szkoły sztuk pięknych, wznieśli uczniowie i koledzy“. Pomnik ten stanowi pendant do pomnika znanego historyka Juliana Bartoszewicza. Wykonał go p. Andrzej Pruszyński, a portret w płaskorzeźbie jest dziełem p. Bolesława Syrewicza. PP. budowniczowie warszawscy ponieśli też koszt wymurowania grobu familijnego dla rodziny zmarłego architekta. Pruszyński wykonał pomnik bezinteresownie, a Syrewicz nawet za marmur kararyjski, użyty na płaskorzeźbę, nie policzył sobie żadnych kosztów; wreszcie p. Jan Sikorski, właściciel zakładu wyrobów z marmuru i kamienia za Powązkowskiemi rogatkami, dostarczył bezinteresownie kamienia, pokrywającego grób na Powązkach, a p. Lasocki podjął się bezinteresownie dostarczyć roboty murarskiej do wymurowania grobu i tym sposobem koszta ograniczyły się do minimum.

„Teraźniejszość“. W warszawskim *Kuryerze codz.* czytamy: Osiadły od niedawna w mieście naszem znany publicysta rosyjski pan Szygarin, zamierza rozpocząć tu wydawnictwo peryodyczne w języku polskim p. t.: „Teraźniejszość“. P. Sz. w działalności swej publicystycznej unikał dotąd krańcowego kierunku, starając się natomiast łagodzić zbyt ostre prądy z innych łamów dziennikarstwa rosyjskiego przeciwko nam wiejące. Podejmowane obecnie przezeń wydawnictwo o ile wiemy, nosić będzie tenże sam charakter.

Studya młodego dyplomaty. *Wiener Zeitung* ogłasza urzędownie, że młody hrabia Ludwik Paar oddany został pod kuratelę, z powodu marnotrawnego życia. Komentarz do tego edyktu podają dzienniki wiedeńskie. Hrabia Ludwik Paar jest synem austro-węgierskiego ambasadora przy Watykanie. Ojciec wysłał go do Wiednia, ażeby odbył studya przygotowawcze na dyplomatę i przyszłego ministra. Młody hrabia zaczął studya od tego, że zawiązał stosuneczek z panną B., szóstorzędną artystką czwartorzędnego teatru. Artystka lubiła się bawić, zabawy kosztują i przyszły dyplomata narobił długów na 80.000 złr. Ojciec przyjechał i zapłacił. Syn obiecał poprawę i rzeczywiście zanim jeszcze ojciec dojechał do Rzymu, pożyczył znów 12.000 złr i puścił się z swoją kochanką w podróż do Ameryki. W Rzymie zastał już hrabia Paar depeszę z tą radosną nowiną. Zatelegrafował więc bezzwłocznie do konsula austryackiego w Hamburgu, ażeby młodą parę zatrzymał — konsul jednak oświadczył, że nie ma do tego prawa wobec pełnoletności młodego człowieka. Tak więc przyszły dyplomata studjuje stosunki amerykańskie przez pryzmat pięknej kochanki i 12.000 złr., a *Wiener Ztg.* podaje edykt stawiający go pod kuratelę.

Pałac kryształowy. Oddawna już kosmopolityczni przedsiębiorcy marzyli o wzniesieniu w Paryżu kryształowego pałacu na wzór Sydenhamskiego w Londynie i chcieli w tym celu nabyć od państwa uroczy park Saint-Cloud, gdzie obecnie rozpościerają się ruiny niegdyś błyszczącej i świetnej cesarskiej rezydencyi w perzynę przez Niemców obróconej. Projekt ten wywołał żywe protestacye ze strony Paryżan, którzy nie chcieli ślicznej swej miejscowości tylu wspomnieniami zaznaczonej, oddać na pastwę przedsięwzięcia. Wobec opozycyi parlamentarnej, przedsiębiorcy cofnęli swoje plany i obecnie zabierają się do urzeczywistnienia ich gdzieindziej. Za łukiem tryumfalnym jest długa, szeroka aleja, nosząca nazwę *Avenue de la Grande Armée*, gdyż tędy wracały hufce napoleońskie do Paryża. Aleja ta dobiega przez Sekwanę do wałów fortecznych i tam na przestronym placu, gdzie dawniej był pomnik wielkiego Cesarza, wznosi się obecnie wspaniały posąg Obrony Paryża, dłuta Barrias'a. W okolicach tego pomnika założony będzie obecnie wielki park, a w nim zbudowany zostanie Pałac Kryształowy. Będzie on istotnie pałacem zaczarowanym. We wnętrzu jego będą ciągłe wystawy, koncerty, teatry, uczty, odczyty, muzea, zbiory, a naokoło rozsiane po parku przeróżne pawilony, różnym specyalnościom poświęcone. Sekwana ujmie te ogrody i gmachy w swoje migotliwe pierścienie, a ze wzgórzy, widok na Paryż będzie nieporównany. Niema wątpliwości, że przedmieście to ma zapewnioną świetną materyalną przyszłość. Paryżanie w lecie, gdy są przykuci do bruku miejskiego, nie wiedzą, jak spędzić popołudniowe i wieczorne godziny: niema ani jednego letniego teatru w stolicy świata. Wszystkie te braki będą mogły być zapełnione. Szczególniej, gdy sieć podziemia drogi żelaznej metropolitańskiej zbliży te wzgórza Courbevoie do środka miasta, nie stanie nic na przeszkodzie codziennemu napływowi gości.

Jezuici w Rzymie. OO. Jezuitom powodzi się nieźle w Rzymie: fortunka coraz okrąglejsza. W tych dniach udało się im nabyć już siódmą rezydencyę. *Rassegna* donosi, że działając pod cudzem nazwiskiem, nabyli oni za 400.000 lirów starożytny pałac Ciccari, w najpiękniejszej miejscowości Rzymu na Pincio położony. Podobno w zamku tym ma być urządzony zakład naukowy.

Pomniki Diderota. Stuletnia rocznica śmierci Diderota, powołała do życia dwa pomniki, ku uczczeniu tego męża wzniesione. Prócz pomnika w Langres, rodzinnem miasteczku Diderota, wystawiono mu, jak wiadomo, pomnik w Paryżu na placu Saint-Germain du Près. Pomnik w Langres jest dłuta Bartholdiego, zaś nad posągiem paryskim pracował Gauthrin. Artysta wyobraził Diderota w rodzaju oponczy, siedzącego w fotelu, z głową opartą na ręku, otoczonego książkami. Jest to dzieło dłuta wykończone aż do największych drobiazgów, podobno jednak ma braknąć mu siły i wyobraźnia nasza przedstawia sobie może inaczej tę postać dumną, hardą, nieulęknioną, co umiała stawiać czoła uraganom i szyderczym uśmiechem pokrywać boleść łono szarpiącą; ale artysta miał zapewnie słuszność przedstawić nam w Diderot'cie myśliciela, pogrążonego w duchowej analizie, z której następnie wystrzelił piorun rewolucyjny.

Raki trucizną. We Francyi, lat temu wiele, pewna wdowa nie mając żadnego środka do życia, a nie mogąc znieść głodu, powzięła myśl otrucia siebie i dwojga swych dzieci. Pomiędzy ludem francuskim rozpowszechnione było przekonanie, że rak gotowany jest gwałtowną trucizną; wdowa nałapała więc raków, zgotowała je, a przygotowawszy siebie i swoje dzieci na śmierć, spożyła raki; śmierć jednak nie przyszła. Wdowa sądząc, że moc trucizny była za małą, zgotowała podwójną ilość raków i nakarmiła nimi dzieci i siebie do syta. Lecz i wtenczas śmierć nie przyszła, ale owszem cała rodzina, pomimo panującego w całej okolicy głodu, wyglądała czerstwo. Zdziwieni sąsiedzi długo wierzyć nie chcieli wdowie, że gotowane raki, owa mniemana trucizna tak jej na zdrowie wychodzi, dopiero gdy sami sprobowali, przekonali się, że pojęcie o rakach jako o gwałtownej truciznie, było tylko niczem nieusprawiedliwioną bajką.

Szach o wyścigach konnych. Jedna z gazet niemieckich opowiada, iż podczas ostatniej bytności szacha perskiego w Wiedniu, proszono go na odbywające się podówczas wyścigi konne. Szach odmówił zaproszeniu, wygłaszając następujące zdanie: „Że jeden koń prędzej biega, drugi wolniej, o tem wiem dawno, a który tam będzie pierwszy, to mi zupełnie wszystko jedno...“

W księgarni. Do pewnej księgarni weszła dama w celu kupna muzykalii i odzywa się do sprzedającego:

— Proszę pana o jaką nową kompozycyę do śpiewu.

— Co pani rozkaże?

— Może pan będzie łaskaw sam wybrać co ładnego.

— Oto jedna z najnowszych kompozycyj, pieśń „Czy znasz miłości tchnienie“...

— Znam, znam!

— A „Pierwszy całus?“

— Także...

— To może „Pójdź ze mną wraz i zostań mą?“

— Ah! to będzie z pewnością najlepsze.

Podziękowanie. P. dr. Szymon Klar przyjął na bezpłatną kuracyę do swego zakładu hydropatycznego w Stanisławowie ciężko chorego a ubogiego członka p. L. Towarzystwa „*Rodzina*“. P. dr. Klar zobowiązał się nadto leczyć bezpłatnie wszystkich członków oddziału stanisławowskiego. Za tak szlachetne poparcie rozwoju Towarzystwa, Wydział centralny p. dr. Klar gorąco dziękuje.

Teatr lwowski w Krakowie.
(Repertoar).

W niedzielę poraz drugi „Carmen“ wielka opera w 4 aktach Bizéta z panią Bocskaj w tytułowej roli.

We wtorek poraz pierwszy w tym sezonie „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdi'ego, w której wystąpi gościnnie p. Gustaw Jerzyna-Czernicki, młody tenorzysta opery warszawskiej, w partyi Alfreda. Tytułową rolę odtworzy pani Skalska.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej“.

Licytacye. Sąd delegowany miejski w Krakowie ogłasza sprzedaż realności lk. 97, 72, 129, 134 i 136 w Krowodrzy 3 września, 1 października i 5 listopada, warunki w registraturze. Namiestnictwo we Lwowie ogłasza licytacyę za pomocą ofert piśmiennych w celu zabezpieczenia budowy tam równoległych A i B na prawym brzegu Wisły pod Krukami,—termin 26 sierpnia w starostwie krakowskiem, cena fiskalna 5.325 złr. — Sąd w Winnikach sprzedaż realności w h. 49 w Głuchowicach 10 września, cena 610 złr. — Sąd w Rudkach sprzedaż relności lk. 194 w Rudkach 17 września, i 22 października, cena 750 złr.

Konkursa. Sąd krajowy w Krakowie ogłasza konkurs na posadę woźnego, podania w ciągu czterech tygodni od 19 sierpnia do Prezydum.

W celu obsadzenia posady aplinanta przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, z rocznem adyutum w kwocie 200 złr., rozpisuje Wydział krajowy konkurs, z terminem podań do końca sierpnia.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Świeżo wyszedł w osobnej odbitce zbiór kronik humorystycznych *Przeglądu liter. art.* p. t. „40 kronik K. Bartoszewicza“. Zbyt wielką cieszą się one w naszem mieście popularnością, abyśmy potrzebowali się bliżej zastanawiać nad niemi. Notujemy tylko, że wyszły dla pożytku tych co łakną humoru. Nadmieniamy także przy sposobności, że humorystyczna opowieść o ostatnich wyborach do Rady miejskiej, wydana w osobnej odbitce p. t. „Ogniem i mieczem“ rozeszła się w przeszło 300 egzemplarzach. Pokup, jak na Kraków niezwykły.

— „Wisła“. Na ręce p. Juliusza Miena nadeszły w ostatnich dniach dla wydawnictwa „Wisły“ bardzo cenne prace, między innemi z Rzymu piękny rysunek Henryka Siemiradzkiego, z Hiszpanii szkice znanego malarza de Los Rios, z Diepee (Francya) autograf z opery Henryka VIII Saint Saens'a, a z Magdeburga autograf po francusku J. I. Kraszewskiego (cenzura więzienna nie pozwoliła odesłać autografu polskiego).

Oprócz tego nadejdą w najbliższych dniach rysunki: Jana Matejki i Juliusza Kossaka, trochę później Brandta Józefa, Audriollego, Gersona, Malczewskiego, Pruszkowskiego, Fałata, Pochwalskiego, Piotrowskiego i innych artystów polskich z Monachium, Wiednia, Warszawy i Lwowa.

Na ukończeniu są u Angerera pierwsze rysunki nadesłane Piotra Stachiewicza, Michała Pociechy, Tadeusza Rybkowskiego, Ludomira Benedyktowicza.

Co do części muzykalnej wydawnictwa „Wisły“ odebrała Redakcya dotąd już dużo autografów muzycznych, a pomiędzy nimi Władysława Żeleńskiego i Artura Bartelsa.

Część literacka oprócz autografu Wiktora Hugo, posiada już prawdziwe klejnoty treścią i formą i będzie nader ciekawą. Jest prześliczny wiersz okolicznościowy pod tytułem: „Do Wisły p Sobańskiego, wiersz Adama Asnyka, Konopnickiej i bardzo ładna bluetka baronowej Zofii de Grothus pod tytułem: Jak Bóg stworzył poetę i jak djabeł mu popsuł pracę.

Także ma Redakcya nadzieję odebrać wkrótce nowelę Henryka Sienkiewicza, szkice humorystyczne Sewera i Bałuckiego. Prosi też usilnie wszystkich literatów i artystów, którzy pomimo ogólnego zaproszenia dotąd zwlekali z nadesłaniem swoich prac, ażeby dłużej nie czekali i zechcieli zrozumieć, jak ważne może być wydawnictwo przy wspólnej i umiejętnej pracy i aby to album artystyczno-literackie było niejako ogólnym i oryginalnym popisem naszych talentów, a wtedy stanie się godnem poparcia publiczności.

Redakcya wydawnictwa „Wisły“.

— Mierzwiński i Lucca, według obiegającej Warszawę pogłoski, ukazać się mają w nadchodzącym sezonie zimowym na tamtejszym horyzoncie teatralnym.

— Jeden z humorystów warszawskich wykończył świeżo fraszkę sceniczną p. t. „Powódź na Kępie“, w której ukażą się na scenie między innemi typami, członkowie towarzystwa wioślarskiego. Fraszka światło dzienne ujrzy w Belle-vue.

— W tych dniach na scenie teatru Letniego w Warszawie odegrano po raz pierwszy sztukę oryginalną, utwór poczynającego autora. p. t. „Inżynierowie jadą!“, autorem tej dwuaktowej komedyi jest Stanisław Skarbek-Borowski. Rzecz się dzieje w szlacheckim dworku, gdzie jest panna na wydaniu. Dworek stoi nieopodal projektowanej drogi żelaznej, więc na trakcie, którym ciągnąć muszą z konieczności gromadki inżynierów. Otóż w progach domku pojawia się dwójka takich upragnionych gości, młodych do żeniaczki skorych inżynierów. Są oni jednak niekoniecznie prawdziwi, szukali tylko aby wcisnąć się do cichego dworku. Udało im się to łatwo, przyjęto ich serdecznie i z jawnem zadowoleniem. Więc rozpoczynają się słodkie słówka, widoczne aż nadto zaloty, ale wraz z niemi i niezbędne kłamstwa, obietnice przeprowadzenia kolei przez wieś, urządzenia stacyi i t. d. Młodzi kłamią jak z nut, ale tymczasem romansik zdąża ku końcowi. Wprawdzie zjawia się nagle prawdziwy inżynier i sytuacya niezbyt miły przybiera charakter, ostatecznie jednak rzecz kończy się dla młodych szczęśliwie — jak zwykle w komedyi.

Utwór p. Borowskiego ma posiadać zalety ruchu scenicznego i humoru. W całości dużo nagłych przeskoków z komedyi do farsy, wiele niekorzystnych zwrotów, nie mniej jednak praca ta ma dobrze świadczyć o zdolnościach autora. Życzyć by sobie tylko należało, aby młodzi nasi pisarze zechcieli już raz pożegnać na wieki modną niegdyś w każdej komedyi postać inżyniera. Jest to już rzecz silnie stęchła.

— W Stuttgarcie wyszedł pierwszy tom dzieła p. t. „Geschichte der Statistik“ przez dra B. Johna. Dotychczas ani jednego rzeczywiście dobrego dzieła w tym kierunku nie wydano. Brak ten zapełnia właśnie książka Johna, której pierwszy tom kończy się na Quetelecie, tj. na r. 1835. W całem dziele autor nie zdradza nigdzie stronniczości dla tej lub owej szkoły statystyków, lecz opisuje je wszystkie zarówno dokładnie i źródłowo.

Dział ekonomiczny.

Wystawa w Tarnopolu. Otrzymujemy następującą odezwę:

Odnośnie do ogłoszonego już dawniej w dziennikach krajowych programu wystawy krajowej pszczelniczo-ogrodniczej i przemysłu domowego odbyć się mającej w b. r. w Tarnopolu, przypomina komitet ponownie, że wystawa ta odbędzie się od 26 do 30 września.

Poparcie, jakiego nam użyczyć raczył Wydział krajowy, oraz Rady powiatowe, szczególnie z bliższych okolic kraju, jakoteż hojny datek gminy tutejszej i licznych korporacyj krajowych, pozwala już nam dzisiaj rokować wystawie zamierzonej najpomyślniejsze powodzenie.

Niniejszem więc pozwalamy sobie przypomnieć tym świetnym reprezentacyom powiatowym i gminnym, niemniej szanownym instytucyom finansowym i innym korporacyom, które dotychczas nie odpowiedziały na prośby nasze, by raczyły według możności najrychlej przyczynić się do pomyślnego urzeczywistnienia przedsięwzięcia, podjętego jedynie w interesie rozwoju ekonomicznego całego kraju.

Datki na cele wystawy, choćby najmniejsze, z wdzięcznością będą przyjęte i osobno pokwitowane.

Zarazem zapraszamy P. T. producentów w dziale pszczelnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa i przemysłu domowego jak najuprzejmiej do jak najliczniejszego udziału w wystawie tutejszej, w którym to celu zechcą nadesłać nam zgłoszenia najpóźniej do końca b. m., gdyż przedmioty później zgłoszone mogłyby ewentualnie nie znaleźć wcale pomieszczenia, lub też nie zupełnie odpowiedne.

Blankiety zgłoszeń, oraz wszelkie wyjaśnienia udzielone zostaną pp. wystawcom na żądanie (kartką korespondencyjną) natychmiast bez wszelkiej opłaty.

Tarnopol, 8 sierpnia 1884.

Komitet wystawy krajowej pszczelniczo-sadowniczej i przemysłu domowego.

Prezes wystawy
Szczęsny hr. Kosiebrodzki.

Kolej Transwersalna. Wiedeńska *Presse* donosi, że otwarcie przestrzeni Grybów-Zagórz nastąpi już w przyszłym tygodniu.

Magazyny zbożowe. Do urzędowej *Gazety lwowskiej* telegrafują z Wiednia: „Organ centralny ministerstwa handlu dla spraw kolejowych donosi, iż ministerstwo zezwoliło bankowi rolniczemu na budowę magazynu zbożowego na dworcu kolejowym w Jarosławiu. Magazyn ten stanie na gruncie zadzierżawionym przez kolej Karola Ludwika i będzie 51 metrów długi a 12 szeroki.“

Ceny przewozu bydła do Wiednia (na targ St. Marx) a do Preszburga, przedstawiają się jak następuje:

Cena przewozu za metr kwadr. przestrzeni wagonu.

Ze stacyi	do Preszburga	do Wiednia
	centów walutą austryacką	
Przemyśl	484·6	481·3
Chyrów	449·6	505·1
Ustrzyki	421·8	524·7
Zagórz	384·7	549·9
Stanisławów	688·1	647·2
Suczawa	884·7	798·4
Hadikfalwa	858·3	777·4
Czerniowce	823·1	749·4
Łużany	793·3	725·6
Śniatyn	774·7	710·9
Kołomyja	743·9	686·4
Halicz	698·4	627·6
Lwów	593·3	549·2
Gródek	559·4	526·8
Jarosław	528·5	456·8
Łańcut	537·8	432·3
Rzeszów	521·3	420·4
Słotwina	479·1	336·4
Tarnopol	737·5	647·2
Dolina	603·7	604·5
Bolechów	589·2	594·7
Stryj	561·4	575·8
Kałusz	635·6	626·2
Sambor	489·3	526·8
Tarnów	432·7	364·4

Z wyjątkiem siedmiu stacyj zresztą z wszystkich innych jest przewóz do Wiednia tańszy niż do Preszburga, pomimo tak usilnych starań węgierskich zarządów kolejowych, a nawet i ministerstwa węgierskiego. Różnice są przy niektórych stacyach stosunkowo bardzo znaczne, bo dochodzą do 22 złr. od wagonu (n. p. ze Słotwiny). Stacye, z których przewóz do Preszburga jest tańszy niż do Wiednia, są: Chyrów, Ustrzyki, Zagórz, Dolina, Bolechów, Stryj i Sambor.

Telegramy „Nowej Reformy“.
(Prywatne.)

Pilzno, 9 sierpnia. Kołaczyce w płomieniach, cały rynek i część od wody spalone, przystęp i ratunek niemożebny.

Jasło, 9 sierpnia. W Kołaczycach spłonęło wczoraj około 200 domów, szkoła, magistrat. Prosimy o pomoc.

Wiedeń, 9 sierpnia. Rząd zwołał ponownie najwyższą Radę sanitarną, która — jak wiadomo — odroczyła się. Celem ponownego powołania Rady jest uchwalenie środków, jakie z powodu wystąpienia cholery we Włoszech okażą się potrzebnemi.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wersal, 9 sierpnia. (Posiedzenie kongresu). Po przemówieniu kilku mowców uchwalone zostało zamknięcie rozprawy. Wskutek wielkiego zamieszania posiedzenie zostało przerwane. Po ponownem otwarciu przystąpiono do rozprawy szczegółowej; poprawka Barodet'a o zwołaniu konstytuanty przy przedwstępnem pytaniu odrzucona została 493 głosami przeciw 286. Na tem posiedzenie skończyło się.

Paryż, 9 sierpnia. Król szwedzki przybył tutaj. Oprócz wielkich manewrów pod Marsylią również manewra pod Montpellier, Lugdunem i Clermont zostały powstrzymane. Zapewniają, że większość kongresu zażąda odbycia posiedzenia w niedzielę, na wypadek gdyby sprawy dziś nie zostały załatwione.

Bruksela, 9 sierpnia. Izba przyjęła 73 głosami przeciw 44 przedłożenie w sprawie przywrócenia stosunków dyplomatycznych z kuryą. Przed gmachem parlamentu rozciągnięte były te same środki bezpieczeństwa, jak wczoraj.

Salerno, 9 sierpnia. Prochownia zamku San Giorgio wyleciała popołudniu w powietrze, trzech ludzi straciło życie, a trzech poniosło rany.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 9 sierpnia 1884	Dzisiejsze g. 1 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	81·10	81·10
„ 5% austr. nieopodat.	96·25	96·25
„ srebrna	81·75	81·85
„ złota	103·89	103·50
6% Renta złota węg.	122·[illegible]0	122·10
4% Renta złota węgierska	92·35	92·40
Losy z r. 18[illegible]	135·20	135·20
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	861·—	862·—
„ kredytowe austr.	313·25	313·90
Londyn	121·55	121·30
Napoleondor	9·65	9·65
Lombardy	149·50	149·50
Losy z r. 1864	169·50	169·75
Akcye Karola Ludwika	259·50	267·25
Akcye Lwow. Czer.	188·25	188·20
Akcye kol. węg. półn. wsch.	166·50	166·50
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	117·25	117·25
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·50	148·75
Akc. kol. półn. zach. austr.	177·—	177·25
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·25	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	177·50	177·50
Marka	59·55	59·50
Ruble	122·50	122·25
Dukat	5·74	5.74
Usposobienie giełdy: spokojne.		
Berlin d. 9 sierpnia 1884.		
Banknoty austryac.	168·10	167·90
Wiedeń	167·75	167·75
Warszawa	205·45	205·35
Ruble	205·95	206·25
5% Listy zast. król. polsk.	61·80	61·90
4% „ likwidacyjne	56·—	55·90
Akcye Karola Ludwika	113·25	111·75
„ kredytowe	528·50	527·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 9/8.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 75	122 25
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
bez bieżącego kuponu, który się dolicza:		
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „	99 50	100 50
6 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ „ „ 100	87 —	88 50
Lwów, dnia 8/8.		
Akcye Banku hipotecznego gal. a. na zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 50	103 50
Warszawa, dnia 8/8.		
6% Listy zast. z. r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	97 25
4„ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	87 50

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia 8/8.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa . za złr. 100	81 —	81 25
4⅕ „ „ „ srebrna . „ „ 100	81 85	82 —
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 95	104 10
4 „ „ „ pap. nowa . „ „ 100	96 25	96 40
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 75	125 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	135 25	135 75
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	144 —	144 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 75	170 45
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	168 25	168 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 10	122 25
5 „ „ srebrna „ „ 100	92 40	92 55
5 „ „ pap. „ „ 100	89 05	89 20
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	116 50	117 —
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	116 50	117 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 25	115 75
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 50	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 25	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 25	101 77
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 25	101 75

	płacą	żądają
RÓŻNE INNE POŻYCZKI		
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 75	30 —
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	22 —	22 25
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 25	121 75
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 —	100 50
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	99 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 26-l. „ 100	101 50	102 25
5 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 65	— —
5 „ „ Banku austr.-węg „ 100	102 10	102 35
4½% „ „ „ „ „ 100	101 25	101 50
4% „ „ „ „ „ 100	95 —	95 25
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 100	99 20	99 60
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 10	100 80
5% Kosz.-Bogum. na 300 złr. „ „ 100	100 —	100 40
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	97 —	97 50
5 „ Lw. Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	98 50	99 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 78	77 —
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	110 —	110 40
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 35	97 65
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 —	137 25
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	97 80	98 20
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 40	96 70
L O S Y.		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	178 75	179 75
Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „	41 50	42 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	115 50	116 —
Insbruck . . . . na 20 złr. w. a. „	19 25	19 75
Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	18 30	18 60
Lublańskie . . . na 20 złr. w. a. „	23 25	24 25
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 50	42 50
Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „	39 —	39 75
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	13 —	13 75
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	6 90	7 —
Rudolfa . . . . na 10 złr. w. a. „	19 —	20 —
Salm . . . . . na 40 złr. m. k. „	54 50	55 —
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois . . . na 40 złr. m. k. „	49 —	49 50
Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	128 —	130 —
4% „ . na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „	28 —	29 —
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	38 75	39 25

	płacą	żądają
AKCYE BANKOWE.		
5% Anglobank . . . . . na 120 złr.	112 25	112 50
5 „ Bankverein Wiener . . . na 100 złr.	108 10	108 30
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	313 50	313 75
5 „ Kreditbank węg. allg. . . na 200 złr.	315 25	315 75
5 „ Länderbank . . . . na 100 złr.	108 40	108 60
5 „ Austro-węgiersk. . . . . na 600 złr.	860 —	863 —
5 „ Unionbank . . . . . na 100 złr.	105 75	106 —
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume „ . . . . na 200 złr.	178 75	179 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn . . n. 1050 „	2400 —	2405 —
5 „ Franciszka Józefa . . . na 200 „	207 50	208 —
5 „ Karola Ludwika . . . . na 210 „	268 50	269 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . . na 200 „	148 75	149 —
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	188 25	188 50
5 „ Rudolfa . . . . . . na 200 „	181 25	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie . . . . na 200 „	177 50	178 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	312 —	312 50
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	149 50	150 —
W A L U T Y.		
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 74	5 76
20-to Frankówki . . . . „ „	9 65	9 66
20-to Markówka . . . . „ „	11 91	11 93
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 94	9 96
Funty szterlingi . . . . „ „	12 12	12 17
Tureckie liry złote . . . . „ „	10 97	11 —
Banknoty włoskie . . . . „ „	48 30	48 30
Ruble papierowe . . . . „ 100 „	121 50	121 75

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA pod firmą: ZOFIA IWANICKA W KRAKOWIE

(Rynek, Pałac Spiski)



poleca Szanownej P. T. Publiczności **MASZYNY DO SZYCIA** znanej z doskonałości wyrobu

fabryki: Frister & Rossmann, towarzystwa akcyjnego w Berlinie.

Na każdą maszynę z mojego składu daje się **5**-letnią gwarancję. Zapłata gotówką, ratami miesięcznemi lub tygodniowemi po **1** złr., według umowy.

Oprócz zwykłych maszyn do szycia poleca się także **maszyny do robienia pończoch, aparat do robienia dziurek,** wyrabiający **60** dziurek w godzinie, oraz **maszyny do marszczenia falban.** Maszyna taka marszczy do **300** łokci na godzinę,

Przyjmuje się **maszyny do szycia** różnych systemów **do naprawy,** tudzież **szycie i plisowanie falban.** Amerykańskie maszyny Singera przerabia się na poprawne Singera za opłatą 15 złr. w. a.

Wybór igieł, nici, oliwy, jakoteż części składowych do maszyn różnych systemów. 1953 44

Wielki wybór **Welocypedów** wyrobu krajow. w cenie od 14 do 20 złr.

Poleca się również **pracownię i skład ubrań dla dzieci od I-go roku do 14 lat** podług wzorów zagranicznych.

towar doborowy. Ceny mierne. Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi uskutecznia się w trzech dniach.

Sybirska pszenica,

czerwona, gółka, bardzo wytrwała, przytem plenna i nigdy niepodpadająca śnieci, jest do nabycia u podpisanego po cenie 11 złr. 50 ct. za 100 kilo wraz z workiem, loco Przemyśl; a biorący 5 worków po 11 złr. — Zamówienia opatrzone zadatkiem przyjmuje **najdalej** do 20 sierpnia

K. Kamiński,
797 1 3 Tyszkowica, p. Hussaków.

Kamienica

jednopiętrowa, z oficynami parterowemi, z drugim frontem, przylegająca do hotelu Londyńskiego, jest pod przystępnemi warunkami z wolnej ręki

do sprzedania. 794 1 3

Bliższa wiadomość u właściciela, **Tarnów,** ul. św. Anny, l. 4.

Drukarnia Haftarska

przy ul. Dominikańskiej, dom WW. OO Dominikanów, l. 1, II piętro,

poleca swój zbiór najświeższych monogramów, liter pojedynczych rozmaitej wielkości i deseni tak do bielizny wyprawnej jakoteż do robót galanteryjnych i kościelnych. Również wykonuje się wszelki rysunek na płotnie, batyście, atłasie, aksamicie, suknie, skórze, drzewie i kości. Bieliznę do hotelów i wszelkich zakładów drukuje się niewypieralnemi farbami. 803 1 6

Szkoła handlowa i Pensyonat

w **Wiedniu, I,** Fleischmarkt Nr. 16.

Rok szkolny z rzędu dwudziesty rozpocznie się dnia 15 września. — Programy i bliższe objaśnienia w Zakładzie.

796 1 5 **Karol Porges,** dyrektor.

Koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo

Biuro Stręczeń Sług MARYI MIKULSKIEJ w KRAKOWIE

ul. Gołębia Nr. 16,

poleca każdego czasu, tak w mieście jako i na prowincyę: wielki wybor Bon, Panien służących, Rządców dóbr, Ekonomów, Ogrodników, Kucharzy, Lokai, Gospodyń, Kucharek, Pokojowych, Praczek, Nianiek, Mamek, oraz innych fachowych ludzi. — Na listy opłacone z dołączoną marką pocztową, odpowiedź odwrotna. 799 1 3

Zakład fotograficzny

A. SZUBERTA

w KRAKOWIE,

przy ulicy Krupniczej pod Nr. 7 i w Szczawnicy, w dworcu gościnnym,

odznaczony **kilkoma medalami z wystaw europejskich,** fotografuje podług najnowszych wynalazków pospiesznych obecnie wprowadzonych w pierwszorzędnych Zakładach Europy.

Reprodukcye z obrazów mistrza Jana Matejki, jak również widoki Tatr, Pienin, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia. 633 8 12

Biuro Nauczycielskie HELENY NOWOLECKIEJ

Kraków, ulica Wiślna Nr. 9.

Powyższa firma ułatwia wybór żądadanych Nauczycielek i Nauczycieli, tak z kraju, jak i z zagranicy. Mianowicie, poszukują posad Polki, odpowiednio uzdolnione, tak pod względem nauk wchodzących w program edukacyjny, jak również i dokładnej znajomości języków obcych, to jest: francuskiego i niemieckiego, również i muzyki.

Tudzież Wychowawczynie czyli Bony, Polki, Francuzki i Niemki, są do umieszczenia. 646 8 8

BIELIZNA

Męzka, damska, dziecinna przyjmuje się do szycia,

podług najnowszego kroju, oraz wyrabiają się dziurki guzikowe w bieliźnie i stanikach. Wiadomość w składzie maszyn do szycia ulica Św. Jana Nr. 5. 755 5 ?

Broń używaną wymieniam.

Największy Skład Broni

i Przyborów myśliwskich

Höfelmajera

KRAKÓW — SUKIENNICE

poleca powszechnie cenioną i za najlepszą uznaną broń swego wyrobu po cenach niesłychanie niskich, nieznajdujących konkurencyi w całej Austryi, a mianowicie:

Rewolwery 6-strzałowe od	złr. 3·50	**Dubelt. Lefaucheaux** od	złr. 18·—
Krucice od	„ —·80	„ **Lancaster** od	„ 26·—
Sztucce salonowe (Flobert) od	„ 6·—	„ **Teschner** od	„ 80·—
Pistolety salonowe (Flobert) od	„ 3·50	**Dreyse** od	„ 80·—
Dubeltówki kapslowe od	„ 9·	**Karabiny rewolwerowe** 6-strzałowe od	30·—

Wszelkie **przybory myśliwskie** w najlepszych gatunkach i w ogromnym wyborze po bajecznie niskich cenach. **Gilzy** na naboje do odtylcówek i **przybitki** po cenach **fabrycznych,** a mianowicie **gilzy** od złr. 1·20 za 100.

Broń używaną wymieniam. — Reperacye uskuteczniam bezzwłocznie, dobrze i po umiarkowanych cenach.

Zamówienia zamiejscowe, mając na składzie ciągle wielką ilość towaru, wysyłam odwrotnie, nie licząc opakowania.

Za broń u mnie kupioną gwarantuję.

Cenniki na żądanie franco.

Osobom dającym gwarancyę udzielam kredytu według umowy.

Za broń u mnie kupioną gwarantuję.

Osobom dającym gwarancyę udzielam kredytu.

Cenniki na żądanie franco.

Specyalistom



poleca się gwarantowane, dobrze leżące koszule męskie.

Białe, bez kołnierza i bez mankietów	złr. 2.—, 2.50, 3.—
„ „ „ z mankietami	złr 2.25, 2.75, 3.25
„ z kołnierzem i z mankietami	złr. 2.50, 3.—, 3.50
z garniturem płóciennym droższe są o 50 ct. do 1 złr.	

Kretonowe

z przyszytym kołnierzem i mankietami	złr. 2.25, 2.75, 3.50
z dwoma kołnierzami do przypinania i z mankietami	złr. 2.50, 3.—, 4.—

Oxfordowe

z przyszytym kołnierzem i mankietami	złr. 2 50, 3.—, 3.75
z dwoma kołnierzami do przypinania i mankietami	złr. 2.75, 3 25, 4.25

Za dokładne i trwałe wykonanie wszelkich zamówień ręczy firma nasza, ciesząca się długoletniem uznaniem.

Największy skład **Prof. Dra Gustawa Jägera wełnianej bielizny** normalnej z oryginalnym stemplem:

BERECZ & LÖBL
specyaliści dla koszul męskich,
Wiedeń I, Babenbergerstrasse Nr. 1.
Filia I, Schottengasse 6. 634 9 52

MAGAZYN

J. Sobolewskiego w Krakowie

otrzymał w wielkim wyborze nowości na suknie w jedwabiu, wełnie, satinetach i perkalach, jakoteż gotowe płaszcze, paletoty i okrycia damskie. 509 13

Pracownia przyjmuje zamówienia na konfekcyę damską.

Ceny umiarkowane. — Próbki na żądanie franko.

Słoninę grubą świeżą i starszą	100 kilo	65	złr.
Smalec świeży wieprzowy	100 „	70	„
Sadło stare	100 „	65	„
„ **najstarsze** żółte	100 „	70	„

(Towar krajowy nie zagraniczny)

poleca dom handlowy pod firmą 745 4 4

Fr. LENERT w Krakowie.

Karol Rybiński

koncesyonowany budowniczy,

zamieszkały w **Krakowie, Floryańska l. 36,** odbywszy dziesięcioletnią praktykę w kraju i za granicą, podejmuje się wszelkiego rodzaju robót wchodzących w zakres budownictwa lądowego, jako to: wykonania planów na kościoły i kaplice, na budynki mieszkalne i gospodarcze, na rekonstrukcye budowli, całkowite lub częściowe, sporządzenia kosztorysów, prowadzenia i dozoru technicznego nad robotami, wykonania szacunków, przyrzekając interesowanym o[illegible] najsumienniejszej pracy poprzestać na honorarium jak najumiarkowańszem.

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie

naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za ½ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
½ **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
½ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
½ **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60, zł. 1, 1.20 do 3.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23⅓ m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 sztuka (37 łok. albo 23⅓ m.) 4/4 i 4/5 szląskiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) 5/4 holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) 9/8 i 5/4 **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 4 do 12 złr.
1 **sztuka** [illegible] lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od 8/4 do 10/4 i 16/4 jak najtaniej, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. sziarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 290 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami zlr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męzkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna, i że naszeceny są bez konkurencyi.

366 16 20 Z wysokim szacunkiem

Filia: M. BEYERA i Spółki.

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

ANTIMERULION

przeciw 744 4 8

GRZYBOWI DOMOWEMU

Dra H. Zerenera fabrykacyi patentowanej na całe Państwo Niemieckie i monarchię Austryacko-Węgierską, (klasa 37 dla budowli) w Wiedniu i Magdeburgu.

W Krakowie utrzymuje skład na Galicyę Fr. LENERT

sprzedaje się loco Kraków po cenie fabrycznej:

Płynny antimerulion	100 kilo	30	złr.
Suchy pojedynczo preparowany	100 „	20	„
„ podwójnie „	100 „	30	„

Dokładny opis sposobu użycia w polskim języku na żądanie bezpłatnie się udzieli

Podpisany nadmieniam, że ze wszech stron gdzie użyto antimerulionu, otrzymuję podziękowanie za skuteczność.

Fr. Lenert.

Żądany jest do kupna

majątek ziemski w Zachodniej Galicyi

obejmujący kilkaset morgów w czem część lasu z dobrym domem mieszkalnym. Oszczegółowy opis majątku należy adresować do bióra agencyi Piwa Tenczyńskiego w Krakowie ul. Szpitalna Nr. 19.

786 3 4

Okólnik.

Pierwsze w tym roku zakupno dzieł sztuki do rozlosowania odbyło się w miesiącu maju, gdy następny zakup, którego termin się zbliża, zawisł od stanu funduszów Towarzystwa, przeto uprasza się Szanownych Panów Korespondentów, aby najpóźniej **do dnia 10 września b. r.** otrzymane za rozprzedane akcye pieniądze, a jeżeli można także i wykazy, nadesłać zechcieli.

Kraków, dnia 31 lipca 1884 r.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
791 2 3 w Krakowie.

W Zakładzie

wychowawczo-naukowym żeńskim

zostającym pod kierunkiem

Karoliny Krynickiej w Krakowie

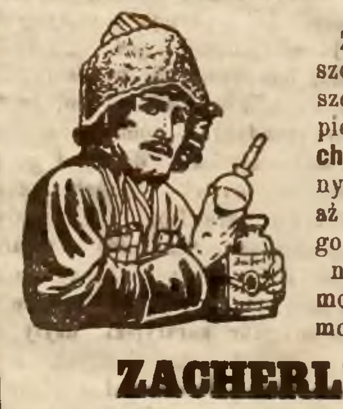
kurs nauk w zakresie wyższego gimnazyum dla panien rozpocznie się **3 września b. r. przy ulicy Ś. Jana Nr. 13,** dom Chwalibogowskich, 1 piętro, obok Redakcyi „Nowej Reformy".

686 4 7

Pożyczki

na Hypotekę drugorzędną

zaciągnąć można za pośrednictwem **kantoru** pod firmą **Józef Rapoport w Krakowie, Rynek 43,** pod bardzo korzystnymi warunkami Zgłoszenia kapitalistów mających zamiar lokowania kapitałów na drugie hipoteki **przyjmuje się bez pretensyi.** 284 46



Zupełne zniszczenie i doszczętne wytępienie **kalaruchów** i tak zwanych **prusaków** aż do ostatniego śladu, jedynie osiągnąć można za pomocą

ZACHERL'A proszku kalaruchowego.

Prawdziwy tylko w oryginalnych flaszkach z nazwiskiem i marką ochronną. 571 4 8

Na **składzie** utrzymują: **w Krakowie:** Jakob Barberowski, Dymitr Eremias, Stanisław Feintuch, Wilh. Fenz, J. Feik ul. Floryjańska, F. A. Grigar, F. Bruno Hahn, Jan Janiga, Karol Kirr, M. Jaworznicki, Michał Karaś, Fr. Lenert, Jan Mika i Sp., Józef Rydel, F. Sobierajski apt., Andrzej Schulz spadk., A. Siedlecki apt., Antoni Suski, A. Skórczewski i Polakiewicz, Konst. Wiszniewski apt., J Zaplatalski; w Białej. Adolf Gürtel, E. Keler apt.; w Bielsku: J. Amesler, J. Eichhorn, Rudolf Harock, Henryk Hoffmann, Józ. Knaus spadk., S. Picker, Jerzy Sutschek; w Brzeżanach: Emil Herwy; w Bochni: J. Michnik, S. Niedzielski; w Drohobyczu: Józ. Aichmüller apt., Wiktor Raczka apt.; we Frydku: L. Huppert, Franc. Panek, Jan Sikora; w Horodence: M. Axentowicz; w Jarosławiu: F. Chrząszcz, H. Kaufmann, Józef Rohm apt., J. Ludwik Grzymała Wisłocki; w Kołomyji: A. P. Schultz; we Lwowie: Franc. Ehrlich, Hübner i Hanke, Jan Justyan, H. Leon fryzyer, Henryk Müller, A. Mańkowski, Sadłowski i Markiewicz, Gustaw Schramm, Stan. Wojciechowski; w Przemyślu: M. O. Gans, M. Kozłowski, M. Krug, Aleks. Mańkowski; w Rzeszowie: S. Blumenberg, J. Schaitter i Sp.; w Sanoku: Robert Rarth, Jan Mozołowski; w Stryju: Lechocki i Kosterkiewicz; w Tarnowie: F. Leszczyński, W. Müldner i Sp., W. F. A. Wielogórski.

193 Majątków ziemskich

w Galicyi większych i mniejszych zaraz z wolnej ręki do sprzedania, mianowicie:

39	Majątków w cenie od	10,000	do	25,000	złr
35	„ „ „ „	25,000	„	50,000	„
58	„ „ „	50,000	„	100,000	„
42	„ „ „	100,000	„	200,000	„
19	„ „ „ „	200,000	„	500,000	„

między **Krakowem a Lwowem** i na Podolu w niedalekiem oddaleniu od kolei żelaznej i miast większych, położone, przy każdym majątku około połowa jako ciężarów bankowych pozostać może. Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można **w biórze Komisowem p. Edwarda Lipinera w Krakowie ulica Floryańska Nr. 6.**

772 3 3

Przyjmuje się **P. P. studentów** dobrej konduity na mieszkanie z wiktem, — względnie korrepetecyą i muzyką — zaręczając Szanownym Rodzicom prawdziwie troskliwą opiekę.

Kraków ul. Mikołajska Nr. 10 piętro II.

789 2 3

Zamieszkawszy w Tarnowie dla edukacyi córki uczęszczającej do pensyonatu P. P. Urszulanek, rozporządzając przytem odpowiedniem mieszkaniem, mogę przyjąć kilka panienek. Wychowankom mogę udzielać lekcyj muzyki, języków i innych przedmiotów; udzielam także nauki kroju według metody Głodzińskiego.

Z nauki korzystać mogą także panienki prywatnie dla pobierania lekcyi przychodzące. Jako dowód uzdolnienia dołączam niżej świadectwo Hr. Steckiego.

Warunki omówić można w mieszkaniu mojem w kamienicy Liepschütza na 1 piętrze ul. Krakowska l. 2.

Olimpia Dybowska.

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Żąda Pani odemnie świadectwa, które Jej może pomódz do lekcyj poświadczam więc że pani Olimpia Dybowska trudniła się w moim domu wychowaniem dzieci. Obok innych przedmiotów dawała lekcye muzyki na fortepianie i francuzkiego języka z wielkiem mojem zadowoleniem co do biegłości, pilności, sumienności. Życząc najserdeczniej by to świadectwo dopomogło Jej do znalezienia uczennic, łączę wyraz uszanowania. najniższy sługa

Adolf Stecki.

właściciel dóbr Środopole — poczta Radziechów.

P. S. P. Dybowska była u mnie nauczycielką lat dwa, brała pensyi 500 złr. w. a.

773 3 3

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.